Rok I. Lwów, środa 26. sierpnia 1908. Nr. 121.

2 centy

GONIEC

4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Nowy wynalazek socyalistów.

Tak zwany organ „polskiej“ partyi socyalno-demokratycznej *Głos*, który nie waha się przy całej swej „polskości“ namawiać polskich robotników do głosowania za największym wrogiem naszej Ojczyzny, najradykalniejszym z ukraińskich hajdamaków, p. Hankiewiczem — popełnia na duszach i sercach naszej braci robotniczej zbrodnię za zbrodnią, szerząc wśród niej zgniliznę antyreligijną. Hudecowskie i Hankiewiczowskie piśmidło rozumie dobrze swój interes. Ono wie, że dopóty nie zdobędzie groszy robotników polskich dla swych brudnych celów, dopóki pod płaszczykiem walki o dobro robotnika nie przerobi go na opryszka bez wiary w Boga i miłości ideałów narodowych.

A już największą przeszkodą dla ich wstrętnego procederu jest poszanowanie kościoła i religii — więc na różne sposoby usiłują te uczucia wyrwać z dusz obałamuconego proletaryatu.

Nie warto się wogóle zajmować *Głosem* — ale nie można przemilczać takich „wynalazków“, jakie na polu religijnem czyni świątobliwa szmatka p. Hudeca.

Robotnik czytający *Głos* przy całej swej nieświadomej naiwności musiał aż zdębieć, dowiadując się z artykułu zatytułowanego szumnie: „socyalistyczni księża w Anglii“, że w Anglii tak się rozwielmożnił socyalizm, iż aż księża, mimo kar i klątw kościelnych, rzucają suknię duchowną i przechodzą otwarcie do partyi socyalno-demokratycznej.

Ba, odkryto w Ameryce (naturalnie bez Kolumba), że jeden amerykański biskup jest zwolennikiem Marksa.

Ale to jeszcze mało. Kościół anglikański zwołał kongres arcybiskupów i biskupów w Londynie z „charakterem wybitnie socyalistycznym“ — (pewnie przewodniczył obradom tow. Hudec lub jego przyjaciel Kaczanowski) — i ten kongres uchwalił same socyalistyczne rezolucye. A ponieważ między innemi list pasterski, wydany po kongresie powiada o „obowiązku Kościoła być pomocnym ruchowi społecznemu, który ideały braterstwa, równości, sprawiedliwości i wzajemnej pomocy uważa za swoją podstawę“ — więc wypadałoby jasno jak na dłoni — według artykułu *Głosu* — że wielką naukę Chrystusa o miłości dla słabych i uciśnionych, dopiero socyaliści wynaleźli i odkryli.

Stąd już prosty jak drut wniosek, że mimo oświadczeń biskupów anglikańskich, *Głos* nie myśli „żeby odrodzenie społeczeństwa i moralności mogło nastąpić przez religię“. Bo, jak mówi to pisemko dalej — „proletaryat zna się na takich sztuczkach“.

Nasz robotnik przeczytawszy te wszystkie brednie myśli i myśli — a w końcu uwierzy, że nasz Kościół powinien pójść cały pod komendę socyalistyczną — ale mimo to mu ufać nie można — chyba, że biskupem będzie Breiter albo Hudec. I wtedy będzie szczęśliwość wieczna, bo obaj w myśl zasad chrześciańskiej miłości bliźniego — podzielą między siebie dobra kościelne. Tak to chyba rozumieć należy.

Towarzysze kpią sobie po prostu z robotnika i myślą, że naprawdę on taki głupi. Przecież każde dziecko wie o tem, że nie każdy amerykański biskup — to powaga, bo tam nawet osławiony Kratt, albo i inny Hudec może sobie założyć sektę i ogłosić się biskupem.

Wiadomo, że w Anglii socyalizm wcale nie rośnie — więc nie bałamuci się takiemi bajkami ludu, który wie, że takich zawalidrogów, jak nasi „polscy“ socyaliści, to w Anglii nawet do porządnego szynku by nie wpuszczono.

Ale najlepiej się udał *Głosowi* wynalazek nauki miłości bliźniego — której przez 1908 lat uczy Kościół katolicki — ale ta nauka oczywiście wtedy dopiero nabierze wartości, gdy nasz proletaryat obierze sobie czerwonym biskupem p. Diamanda a skarbnikiem kościelnym, lwowskiego specyalistę od Kasy chorych p. Hudeca.

Z tego wszystkiego widać, że interes naszych towarzyszów źle idzie i —... zaczynają dostawać obłędu na tle religijnym.

Tylko tak dalej!

Co dzień niesie?

Dzień wczorajszy przyniósł nam był znowu ulewną słotę, która rozpaczą ogarnęła wszystkich, a jedynie ucieszyła czerwonych łowirybów, jak mi to sam jeden taki czerwony dobrodziej objaśnił.

— Nie należę do tych głupich — powiada do mnie, obcierając nos rękawem — którzy w Boga niewierzą. My wszyscy ze sztabem w niego wierzymy, a tylko motłochowi mówi się co innego. Wiem, że pan to zaraz wykorzysta, ale cóż zrobię, skoro ja mam bardzo wylewne serce, zwłaszcza po kilku literatkach wzmocnionej kminkówki. Otóż powiem panu, że Pan Bóg jest i On to właśnie na kraj nasz zsy-

„Na dyabelskiego sznapsa“.



ła egipskie plagi, aby zmienić szlagonów i rozmaitych innych demokratów na drogę poprawy, czyli, aby ich skierować do naszej partyi. Tym wszystkim powodziom, wylewom, oberwaniom się chmur winna wasza kochana szlachta, wszechpolskie burżuje i ludowcowe chamy. Te ostatnie bestye najwięcej. I dlatego mają za swoje.

Skoro tylko wymknęli z pod naszej komendy, dostali cięgi i pójdą z torbami. Tak, tak. Pan Bóg wie co robi. I jego cierpliwość ma granice. — Stronnictwa rządzące uciskały proletaryat, popełniały zbrodnie za zbrodnią i teraz mają praźnik. Wiem, że pan to wydrwi swoim zwyczajem, ale mnie to ani ziębi, ani grzeje. Tylko musi pan napisać i to, że tak długo nie będzie na świecie dobrze, dopóki nie będziemy mieli czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego do Sejmu, i dopóki w Sejmie tym nie zasiędą sami nasi. Wówczas Pan Bóg da się przebłagać i będzie pogoda, urodzaje, słowem będzie na świecie jak w raju. Pan redaktor niech się nie śmieje. Bo zdaje mi się, że pan redaktor nie jest takim idyotą, który biblii nigdy nie miał w ręce. Dziś wróble na dachu ćwierkają, że Pan Jezus był socyalistą. I dlatego on naszą stronę trzyma.

— Towarzyszowi pewnie wpakował do głowy takie mądre poglądy warszawski Mahomed-Niemojowski, co?

— Wszystko jedno kto. Ja wiem tylko, co wiem. Pan Bóg jest socyalistą i krzywdy nam zrobić nieda. Dowodem tego obecne klęski. A co będzie jeszcze, to nikt przewidzieć nie może. Trzęsienie ziemi, dżuma, cholera, wojna, wszystko możliwe, jeźli tylko stronnictwa rządzące nie oddadzą nam Sejmu galicyjskiego w posiadanie,

I o tem niech pan napisze.

U nas i na świecie.

(Widmo głodu i nędzy. — Akcya ratunkowa i cenne w tym kierunku uwagi. — Potępienie „Gazety Gdańskiej“. — Aneksya Bośnii i Hercegowiny. — Z kraju rewolucyi. — Straszny pogrom Abdul Azisa. — Proklamacya zwycięskiego sułtana).

Po paru dniach tej względnej pogody, jaką cieszyliśmy się, spadły znów od przedwczoraj ulewne deszcze, znów klęska słoty uderzyła z całą potęgą nieobliczalnych ze sobą skutków w rolnictwo kraju;

widmo głodu i nędzy zbliżyło się jeszcze bardziej.

Już dziś powiedzieć można, co to się dziać będzie po wsiach i prowincyi w kurnych chatach chłopskich; co za straszna nędza w nich się rozpanoszy, kiedy niebędzie się miało, co do ust włożyć, czemś nakarmić chudobę, czem zapłacić podatki. Toteż właśnie namiestnictwo wraz z komitetem ratunkowym robią co mogą, aby tylko ulżyć dotkniętym klęską mieszkańcom i bodaj w części zrównoważyć wynikające z niej szkody.

Do

najbardziej nawiedzonych klęskami

należą powiaty w zachodniej części kraju, począwszy od Rzeszowa, gdzie ulewne deszcze od 6 tygodni nie pozwoliły zebrać zboża i spowodowały jego zgnicie, jak i roślin okopnych, koniczyny i siana. Korzec żyta obecnie waży zaledwie 25 klg., tyle jest pustych kłosów i takie marne ziarno.

Dalej, do powiatów, które największej szkód poniosły, a na razie nie zostały uwzględnione przez krajowy komitet ratunkowy należy: Mielec, Tarnów, Krosno, Strzyżów, Rzeszów, Ropczyce, Pilzno, Grybów, Gorlice.

W powiecie krakowskim wyrządził wylew Wisły w 19 gminach szkodę przeszło na $^1/_2$ miliona koron a deszcze wraz z wylewem Wisły w całym powiecie krakowskim uczyniły szkody na

5,000.000 koron.

Ponieważ wedle uchwały kraj. komitetu ratunkowego pomoc państwa ograniczyć się ma na dostarczeniu nasienia na zasiew po cenach zniżonych, paszy i soli dla bydła, o zapomogach zaś bezzwrotnych i robotach publicznych dla dostarczenia ludności zarobku na razie niema mowy, a sprawą tą zająć się ma Sejm krajowy, — przeto zachodzi pytanie, z jakiego źródła czerpać mają rolnicy środki na zakupno nasion za gotówkę, skoro tegoroczne plony w powiatach dotkniętych prawie doszczętnie zostały zniszczone i tem samem rolnicy pozbawieni zostali zwyczajnych dochodów, z których pokrywali podatki, raty pożyczek hipotecznych i inne wydatki.

Mając na uwadze ten wzgląd i rozmiar tegorocznej klęski, która

jest okropniejszą od klęski w r. 1884

bardzo słusznie podnosi p. A. Kędzior pod adresem komitetu ratunkowego żądanie, rozszerzenia zapoczątkowanej dotąd akcyi ratunkowej przez:

1) udzielanie bezzwrotnych zasiłków dla ubogich włościan na zakupno nasion i paszy dla bydła, a bezprocentowych pożyczek na ten sam cel dla zasobniejszybh włościan i dla obszarów dworskich;

2) przez wyznaczenie odpowiednich funduszów na przywrócenie komunikacyj powiatowych i gminnych, wykonanie nagłych robót ochronnych (odwodnienie zalanych gruntów) i naprawę uszkodzonych budowli wodnych i melioracyjnych.

*

Donosiliśmy w swoim czasie o wstrętnym kroku na tle ugodowym, który uczyniła *Gaz. Gdańska* w jakiejś gorączce bezmyślności, podając żądanie, by, dla uniknienia szykan i bezprawi ze strony rządu pruskiego

Polacy w Poznańskiem zerwali stosunki z innymi zaborami.

Tę służalczość podłą, bo tak się ten krok godzi nazywać potępiła jednomyślnie prasa wielkopolska i ogłosiła protest streszczający się następująco: *Gazeta Gdańska* ważyła się na odstąpienie od sztandaru narodowego, na krok zdradzenie sprawy ojczystej i honoru Polski.

Za mało widać dostaliśmy cięgów

w Poznańskiem ze strony pruskiej, skoro z taką gotowością chce *Gazeta Gdańska* ugiąć karku pod obuchem pruskim.

My mamy polskie serce, polską duszę o pewnym, wyraźnym charakterze; a nie takiej mętnej, niepewnej barwy, jak autor artykułu *Gaz. Gdańskiej*. Nam nie potrzeba zapożyczać przykładów od żydów. Wszyscy wiemy, że żyd zrobi wszystko dla interesu, dla zysku.

My się braci naszych ani z Rosyi ani z Galicyi nigdy nie zaprzemy,

bo jedna matka ziemia nas rodziła, chociaż słupami granicznymi podzielona.

O ileż lepiej spełniałaby zadanie swoje *Gazeta Gdańska* jako organ ludowy, szerząc więcej oświaty wśród ludu, a nie bałamucąc już i tak dosyć bałamucony lud przez rozmaitych germanizatorów.

*

W sprawie objęcia przez Austryę Bośni i Hercegowiny opowiadają w kołach politycznych, że węgierscy politycy są przekonani, iż już przed kilku miesiącami omawiano bliżej sprawę uregulowania stosunku krajów okupowanych do monarchii i od dłuższego czasu badano, czy

gabinety mocarstw na aneksyę ich się zgodzą.

Jak wiadomo Anglia i Niemcy w sprawie tej oświadczyły, że rządy ich nie zajmują wobec tego zamiaru stanowiska odpornego. Czy i jaką opinię inne mocarstwa, a w pierwszym rzędzie Rosya i Turcya wydały wobec zamiaru aneksyi, nic nie słychać.

Wobec najnowszych wypadków w państwie tureckiem sprawy tej musiano zaniechać, ponieważ musi się poczekać, aż w Porcie ustalą się stosunki tak, aby poruszenie na nowo sprawy aneksyi było możliwem.

Jak słychać sprawa bośniacka była poruszaną w rozmowach mężów stanu na zjeździe w Kronbergu i Ischlu.

*

Z kraju rewolucyi, z Persyi,

donoszą, że Książę Ain ed Dauleh przybył tu wczoraj z tysiącem żołnierzy. Książę prosił rosyjskiego generalnego konsula o pośrednictwo, celem przywrócenia spokoju w mieście. Generalny konsul przyrzekł o ile możności w drodze prywatnej pośredniczyć w tej mierze. Inne wojska gubernatora jeszcze tu nie przybyły. Manifestanci udali się wczoraj w demonstracyjnym pochodzie do klubów politycznych wznosząc okrzyki „niech żyje konstytucya“.

*

Przedsięwzięta z wielkiemi nadziejami wyprawa Abdul-Azisa do stolicy południowej, Marakeszu, skończyła się klęską i

zupełnem rozbiciem jego armii.

W odległości 50 kilometrów od Marakeszu, w pobliżu miejscowości Kelaa, wojska sułtańskie spotkały się z kilku oddziałami stronników Mulej Hafida. — Hafidyści, odparłszy atak przeciwników otoczyli z dwóch stron obóz sułtański i zdobyli go. — Armia Azisa przestała istnieć. Część pozostała na polu walki, lub dostała się do niewoli, reszta rozprószyła się po okolicy. Przewódcy plemion Szauja i Mdakra nie wzięli wcale udziału w bitwie, lecz zawczasu poszukali ocalenia w ucieczce. Według telegramów nadesłanych do Paryża, zupełna klęska Azisa tłumaczy się nieumiejętnością obchodzenia się z działami, które eksplodowały, szerząc przerażenie w obozie sułtańskim.

EMIL GABORIAU 20

Akta kryminalne

pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

— Aha!... a cóż to za młodzieniec?

— Krewny mojej żony, przyjemny chłopiec, dowcipny, dobrze wychowany, trochę wietrznik, ale dość bogaty, by płacić za swe wietrznictwa.

Sędzia zdawał się już niesłuchać; zapisał sobie nazwisko Lagorsa w swej książeczce, w końcu już dosyć długiej listy nazwisk.

— Przystąpmy teraz do rzeczy — odezwał się. Pan jesteś pewnym, że nikt z domowych nie popełnił tej kradzieży?

— Jestem materyalnie pewny.

— Klucza pan nigdy z ręki niewypuszczałeś?

— Przynajmniej bardzo rzadko; a gdy niemiałem przy sobie, kładłem go w szufladę do biurka, które stoi w mojej sypialni.

— Gdzie on był tej nocy, kiedy popełniono kradzież?

— W biurku.

— A zatem...

— Przepraszam pana sędziego — przerwał pan Fauvel — pozwól pan sobie objaśnić, że przy takiej skrzyni jak moja, klucz nic nie znaczy. Przedewszystkiem trzeba wiedzieć wyraz, na który ustawia się pięć guzików ruchomych. Znając wyraz, można w ostatnim razie otworzyć i bez klucza, ale bez wyrazu...

— I wyrazu tego nikomu pan nie powiedziałeś?

— Nikomu w świecie! I niech mi pan wierzy, że częstokroć byłbym i sam w kłopocie, gdyby mi kto kazał powiedzieć, na jaki wyraz nastawiona jest skrzynia. Prosper często go zmieniał, uprzedzał mnie, a ja niekiedy zapominałem.

— Czy zapomniałeś go pan przed kradzieżą?

— Nie, wyraz zmieniony był w przeddzień a szczególność jego uderzyła mnie.

— Jakiż to był wyraz?

— Gypsy. — G, y, p, s, y, — rozszczególniał bankier, dyktując ortografię.

I ten wyraz zapisał pan Patrigent.

— Jeszcze jedno pytanie — rzekł — czy pan byłeś w domu w przeddzień kradzieży?

— Nie, panie. Byłem na obiedzie u jednego z moich przyjaciół i tam przepędziłem wieczór. Gdym wrócił do siebie około godziny pierwszej, żona już spała, i ja też położyłem się niebawem.

— I niewiedziałeś pan jaka suma znajdowała się w kasie?

— Nie. Stosownie do moich wyraźnych rozkazów mogłem sądzić, że tam znajduje się jakaś nieznaczna gotówka; oświadczyłem to panu komisarzowi, co pan Bertomy przyznał.

— Tak jest istotnie, protokół świadczy o tem.

Patrigent zamilkł. Dla niego wszystko zawierało się w tym fakcie: „Bankier niewiedział, że w kasie znajdują się 350.000 franków, a pan Bertomy uchybił swej powinności, podnosząc je z banku“, a zatem wniosek łatwy do wyprowadzenia.

Widząc, że indagacya ustała, bankier sądził, że może nareszcie wypowiedzieć wszystko, co mu na sercu leżało.

— Ja, panie sędzio, w opinii własnej stoję, zdaje mi się po nad wszystkiemi podejrzeniami, a jednak nie będę spokojny, dopóki przestępstwo mego kasyera nie będzie dokładnie uzasadnione. Potwarz chętnie czepia się ludzi, którzy wyszli zwycięzko; ja mogę być narażony na potwarz. Przeszło trzykroć sto tysięcy franków jest to kapitał, o który i najbogatszy mógłby się pokusić. Byłbym panu bardzo wdzięczny, gdybyś kazał zbadać stan interesów mojego domu; badanie to stwierdziłoby, że ja niemogłem mieć żadnego widoku w okradzeniu siebie samego bo powodzenie moich interesów...

— Dosyć tego, panie.

Rzeczywiście było tego dosyć. Pan Patrigent powziął już potrzebne wiadomości, i wiedział tak dobrze jak sam bankier, jak trzymać ma o stanie jego interesów.

Dał mu do podpisania protokół indagacyjny i odprowadził go aż do drzwi swojego gabinetu; rzadka grzeczność z jego strony.

Gdy pan Fauvel odszedł, kancelista Sigault pozwolił sobie jednej uwagi.

— A to dyable ciemna sprawa — rzekł. — Jeśli kasyer jest zręczny i twardy, trudno go będzie, zdaje mi się przekonać.

— Być może — odpowiedział sędzia — ale zobaczymy innych świadków.

Tym, który miał nr. 4, nie był kto inny tylko starszy syn pana Fauvela, Łucyan.

Młody ten chłopiec, wysoki i przystojny, lat około dwudziestu dwóch, opowiedział, że go z Prosperem łączy stosunek przyjaźni, i że go zawsze uważał jako człowieka uczciwego, niezdolnego popełnić nawet niedelikatności.

Oświadczył, iż dotychczas ani pojmuje, jakim sposobem i wskutek jakich fatalnych okoliczności, Prosper przywiedziony został do popełnienia kradzieży. Uważał on wprawdzie, że Prosper gra w karty, ale nie tak znowu jak głoszą. Niewidział, by Prosper wydawał nad swoje dochody.

W przedmiocie kuzynki swej Magdaleny odpowiedział:

— Zawsze mi się zdawało, że Prosper zakochany był w Magdalenie, i do wczoraj sądziłem, że się z nią ożeni, wiedząc dobrze, iż ojciec mój nie będzie się sprzeciwiał temu małżeństwu. Zawsze cofniecie się Prospera przypisywałem poróżnieniu z moją kuzynką, ale mniemałem, że oni się lada dzień pogodzą.

Wiadomości te jeszcze lepiej objaśniły sędziego o przeszłości kasyera, niż te, które dostrzegł pan Fauvel; ale na oko niedawały żadnej wskazówki w obecnych przypuszczeniach.

Łucyan podpisał zeznanie i odszedł.

Przyszła kolej na Cavaillona.

Młody chłopiec stanąwszy przed sędzią, był w stanie godnym pożałowania.

(C. d. n.).

Pisma paryskie, a także ministeryum francuskie, otrzymały wiadomość,

że Abdul Azis został pojmany do niewoli

przez swoich przeciwników. Wiadomości tej w ostatniej chwili zaprzeczono. Podobno sułtan zdołał opuścić niespostrzeżenie zajęty obóz i zamierza opuścić Marokko aż do wyjaśnienia się stosunków tamtejszych. W każdym razie klęska ostatnia rozstrzygnęła o jego losach, położyła kres wojnie domowej i zapewniła władzę Mulej Hafidowi. — Wobec takiego wyniku walki, Francyi i państwom podpisanym na traktacie w Algercis nie, pozostanie pewno nic innego, jak uznanie nowego sułtana.

Local Anzeiger donosi z Tangeru, że wśród huku armatnich strzałów przedwczoraj tam

proklamowano M. Hafida prawowitym sułtanem Marokka.

(*D.*)

Tarapaty nieboszczyka.

(*Na posiedzeniach spirytystycznych zaprotokołował nasz reporter*).

(Dokończenie).

XXX.

Panowie widocznie odgadują moje zamiary, skoro dziś we frakach się zgromadzili, jakby chcąc uczcić mnie pożegnaniem. Dogadzałby panom mały bankiecik z toaścikami, nieprawdaż? O, reporter aż się oblizuje. Zarobił na mnie dość za referaty po 15 halerzy od wiersza i jeszcze mu to mało. No, ale nieprędko trafi mu się taka gratka.

Dziś, moi panowie skończymy seryę naszych posiedzeń, bo dalej mi już niewolno. Zaczynam odbywać ciężką na tej waszej ziemi pokutę, pozbawiony będę od dziś wszelkich praw. Może kiedy zbierzemy się jeszcze i ja panom opowiem, co przeszedłem pomiędzy wami żyjącymi. Dziś zakończę opisem ostatnich moich wrażeń tam, ponad gwiazdami u Pana Boga.

Jak już wspomniałem, do nieba szedłem w towarzystwie kobiety, z którą w tak dziwny sposób zostałem spokrewniony. Biedaczka jednak na drodze mi zasłabła i anieli wzięli ją na skrzydła i gdzieś w górę unieśli. Zostałem sam i byłbym do dziś błądził, gdyby nie poczciwe jakieś anielisko, z nadłamanem skrzydłem, które mi udzieliło cennych wskazówek i informacyi. Po strasznych przejściach, niewygodach i tułactwie pielgrzymki dotarłem do bram niebieskich. Pukam raz, drugi, trzeci — nic. Walę pięściami i dopiero to pomogło. Furtka się odchyliła i ujrzałem w niej znajomą mi z różnych obrazów dobrotliwą twarz staruszka. Poznałem odrazu, że to św. Piotr we własnej osobie.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — rzekłem i ukłoniłem się bardzo nizko.

— Na wieki — odpowiedział książę apostołów. — O, waćpan mądry, bardzo nawet mądry jak na kupca. Za życia toś dobrodziej ani razu tego pozdrowienia nie wyrzekł, a tu naraz przyszło ci to do głowy. Tylko trochę zapóźno. Czego sobie dobrodziej życzy.

— Pragnę się dostać do nieba, Wasza Świątobliwości...

— Zaraz zobaczę w rejestrach. Poczekaj!

Zaczął gmerać w ogromnych księgach, zaglądając w nie przez okulary, nareszcie zwrócił się do mnie i rzekł, rozkładając ramiona:

— Nie, takiego tutaj nie trzeba. Pańskie miejsce u Lucypera.

Gdybym miał był krew w żyłach, byłaby mi się na krupki ścięła. Prędko jednak ochłonąłem i rzekłem tonem proszącym jak żebrak:

— Wasza świątobliwości. Ja już tam byłem. Oto list żelazny z podpisem samego Lucypera. Wypędził mnie zato...

Tu począłem staruszkowi opowiadać całą swoją przygodę z macierzyństwem. Śmiał się tak okropnie, aż się aniołki małe zbiegły dowiedzieć się, co to takiego.

— A to doskonale — mówił i łzy z oczu ocierał, tak bowiem był rozczulony. — No, ubawiłeś mnie. Radbym ci pomódz, ale widzisz, ja muszę słuchać wyższych rozkazów. Poczekaj chwilę, zatelefonuję.

I począł przez telefon z kimś bardzo żywo rozmawiać. Po ukończeniu rozmowy zwrócił się do mnie:

— Będziesz przedstawiony Panu Jezusowi. A tymczasem musisz tu na ławeczce zaczekać.

Usiadłem. Rozmawialiśmy ze staruszkiem to o tem, to o owem i tak nam jakoś mile czas leciał, że nawet niespostrzegłem, jak z głębi niebios nadeszła gromada świętych, ubranych uroczyście w kontusze i przy karabelach. Byli to przeważnie moi znajomi. Michalski, Małachowski, Rotter, ks. Zieliński, Br. Szwarce, Markiewicz, Wysłouchowa i w. i. Wyszli na moje spotkanie, życzliwi mi, serdeczni dla mnie. Jakżeby mi było z nimi dobrze, jak przyjemnie. Ale oto trzeba mi stanąć przed strasziwym Sędzią. Opisać tego panom w żaden sposób nje mogę. Najdobrotliwszy Pan, Najmiłosierniejszy, powiedział do mnie łagodnie:

— Masz wiele niezmazanych grzechów, któreby światłość przybytku mego plamiły. Musisz wrócić na ziemię na pokutę. Coś złego zrobił, musisz naprawić...

Ukłoniłem się, odszedłem i właśnie teraz zaczynam pokutę za sekowanie lokatorów, za sprzedaż towarów pruskich w moich sklepach i wiele innych rzeczy.

Żegnam panów. Było mi bardzo przyjemnie. Żegnam i... może do widzenia.

Przed wyborami.

Dnia 7. września b. r. ma się rozegrać batalia wyborcza w I-ym okręgu wyborczym Lwowa o mandat po jednym z najzacniejszych obywateli kraju, a najzasłużeńszym pracowniku na niwie społecznej, po ś. p. Godz. Małachowskim.

I rzecz dziwna! Wszak tu chodzi o zajęcie jednego z naczelnych posterunków, chodzi o pracę dla dobra społeczeństwa, o zajęcie obronnego miejsca w pierwszych szrankach bojowych, chodzi o dowództwo, o naczelnictwo!

A tymczasem jesteśmy świadkami czegoś niezwykłego. Przez to, — że dopiero gdy się palić zaczęło pod nogami, przez to, że długi czas z polskiej strony nie było kandydata, nie było żadnej akcyi wyborczej, nie było skonsolidowania się w tym kierunku społeczeństwa, żadnego zainteresowania się, żadnego apelu, żadnego czynu, — stało się to, co się zawsze dzieje, gdzie niema czujności, gdzie niema baczności z naszej strony. Doszło do tego, że o polski mandat ze stolicy kraju zabiega znowu partya socyalistyczna.

Czerwona szmata z tryumfem ogłosiła wszem i wobec, że „jedynym godnym kandydatem jest socyalista Mikołaj H a n k i e w i c z!“ A my cóż na to! Jakbyśmy czekali na ten policzek, w ostatniej dopiero chwili wybraliśmy kandydata! Nasza krótkowzroczność polityczna, nasze gnuśność społeczna, nasze niedbalstwo, lekceważenie wszystkiego, s t a r o p o l s k i e k u n k t a t o r s t w o, doszło do tego, że pozwoliliśmy bezkarnie najobrzydliwszemu plugastwu, jakiem są czerwoni towarzysze, „mącić naszą każdą nowdową“, pozwoliliśmy im targnąć się na nasze najcenniejsze przywileje, sięgać po naczelnictwa, posterunki, prawa społeczne i obywatelskie godności, plwać na narodowy interes, i w cuchnącem bagnie mętnych ich zabiegów, szargać godność ojczyzny.

Przecież jest to wprost niesłychaną rzeczą, ażeby społeczeństwo lwowskie, to samo społeczeństwo, co tak gębuje i gardłuje o polskości stolicy kraju, dopiero pod groźbą socyalistycznych szumowin, że ubiegać się będą o mandat poselski tej samej stolicy, uważało za stosowne przystąpić do pracy wyborczej.

Socyalista Hankiewicz posłem ze Lwowa! Na myśl czegoś podobnego wściekłość oburzenia i wstrętu nas ogarnia! Któż jest Hankiewicz? Przecież on pierwszy na szpaltach socyalistycznego *Głosu* wylewał stek obelg na Polaków, on pierwszy zasmarowywał tę śmierdzącą płachtę najokropniejszemi kalumniami na nas, on pluł raz po raz na najświętsze polskie ideały, pamiątki, i wydrwiwał z piekielną wściekłością obchody i święta narodowe, on usprawiedliwiał zbrodnię Siczyńskiego i mord śp. Namiestnika.

A dziś kandyduje!

Przecież jeszcze czas jest, jeszcze można przy naszej mocy i potędze kark skręcić tej czerwonej bestyi! Tylko organizacyi, tylko zjednoczenia się, tylko silnej akcyi wyborczej.

Kandydatem polskim o mandat poselski do Rady państwa jest

prof. dr. Gustaw Roszkowski!

Poniżej podajemy uwagę dla wyborców co do reklamacyj i spis ulic, z których mieszkańcy głosować mają w dniu 7. września.

Reklamacye wnosi się do magistratu; trzeba do niej załączyć dokumenty, stwierdzające, że odnośny wyborca mieszkał przez rok we Lwowie (niekoniecznie w I okręgu).

Poświadczenia takie dostać można na żądanie w dyrekcyi policyi, w biurze meldunkowem. Trzeba jednak uważać, by w potwierdzeniu tem było uwidocznione nietylko ostatnie mieszkanie, lecz także poprzednie, o ile zajdzie potrzeba udowodnienia swego jednorocznego pobytu we Lwowie.

Okręg I. liczy 14.000 mieszkańców, a obejmuje następujące ulice i place; ul. św. Antoniego, Arsenalska, Blacharska (część od ul. Ruskiej do pl. Dominikańskiego), Czarnieckiego (część od kościoła Karmelitów do pałacu arcybiskupiego), Dominikańska, pl. Dominikański, pl. św. Ducha, ul. Dzieduszyckich, Franciszkańska, Grodzickich, Grottgera, pl. Gwardyi narodowej, ul. Hetmańska (część od. pl. św. Ducha do ul. Skarbkowskiej), Kamińskiego, pl. Kapitulny (nr. 2 i 3), ul. Karmelicka, Korniaktów, Kościelna (nra parzyste), Krakowska, pl. Krakowski (nr. 7, 8, 9, 10, 11, 12), ul. Kurkowa, Leśna (nra nieparzyste), Łukasińskiego. Łyczakowska (nra nieparzyste od początku do ul. Paulinów), Ormiańska, Piastowa (nra nieparzyste), Podwale (od cerkwi wołoskiej do pl. Strzeleckiego), Ruska (nra nieparzyste), Rynek (cały, prócz strony południowej, t. j. nr. 11—21), ul. Sawy, Skarbkowska, Sobieszczyzna, Słodowa, Strzelecka, pl. Strzelecki (cały z wyjątkiem nr. 1, 2, 3, 4 i gmachu straży pożarnej). ul. Teatralna (od pl. Kapitulnego do gmachu hr. Skarbka), Teatyńska (nra parzyste do ul. św. Wojciecha), Trybunalska, pl. Trybunalski, ul. Unii lubelskiej, św. Wojciecha (nra parzyste), ul. Żacerkiewna.

Za mieszkaniem.

III.

Wyczytałem na kartce przybitej na bramie niewykończonej jeszcze kamienicy: „3 pokoje z kuchnią i przynależytościami w parterze, na I., II. i III. piętrze zaraz do wynajęcia“.

Ponieważ trzeciego piętra wcale jeszcze nie było, a tylko murarze coś tam powyżej drugiego piętra gmerali, więc przedostałem się przez stosy cegieł, wapna, piasku i beczek na parter. Ładne trzy klatki. W każdej możnaby na śmiało po jednym niedźwiedziu umieścić.

— Co pan szuka? — zagadnął mnie jakiś gruby pan, tytułowany przez robotników panem „inżinierem“.

— Oglądam pomieszkanie.

— I jakże? Podoba się? Zwracam uwagę, że ono będzie o wiele piękniejsze, gdy przyjdzie na ściany tynk, na podłogę parkiety. Pan żonaty?

— Czemu się pan pyta?

— Pan daruje, ale ja jako gospodarz muszę wiedzieć, kim i czem będą lokatorowie, ile mają dzieci i t. d. Ta ostatnia okoliczność jest o tyle ważna, że: jeźli pan masz tylko jedno dziecko zapłacisz pan za te 3 pokoje z przynależytościami 150 koron miesięcznie, jeźli dwoje 170, troje 190, czworo 210 koron i t. d.

— Zdaje mi się, że pan gospodarz będzie miał samych bezdzietnych, bo wątpię, czy znalazłby się taki za przeproszeniem dureń, któryby swoje dzieci wprowadzał na nieuniknioną śmierć w tych mokrych murach.

— Za pozwoleniem, mój panie. Co znaczy mokrych murach? Patrz pan, jakie ściany cienkie, jak żydowska maca. Wiatr to osuszy do połowy zimy, zresztą choćby tam było trochę wilgoci, to mróz ją zamrozi i dopiero na wiosnę puści, a na wiosnę to dzieci idą się bawić na podwórze i na ulicę.

— Racya, panie inżynierze.

— A widzi pan. Nasz urząd budowniczy miejski to nie żaden dyletant. Jeźli daje konsens na zamieszkanie, to wie co robi.

— Rozumie się. A pan już ma ten konsens?

—Pytanie. Przecie nie wystawiałbym kartek. Zresztą proszę pana, cała kamienica już zadatkowana z wyjątkiem tych oto 3 pokoi. Orznąłem się zresztą dość, bo wynająłem zbyt tanio. Można było osiągnąć przynajmniej 500 koron miesięcznie więcej, ale to się jeszcze da zrobić.

— No, no. Czy wolno wiedzieć ile kapitału w tę kamienicę pan inżynier włożył?

— Ciągniesz mnie pan za język, ale niech tam. Ja postępuję otwarcie. Gotówką około 10.000 koron. Reszta kredyt. Mam nadzieję, że w przeciągu lat dziesięciu, kapitał 10.000 koron pomnoży się conajmniej przez dwucyfrowy mnożnik n. p. przez liczbę 20. Bo długi, proszę pana, spłacą lokatorowie, i ja zostawię moim dzieciom realność czystą, jak kryształ, wartości dwakroć stotysięcy.

— Powiadasz pan: zostawię. Widocznie pan masz na myśli przeniesienie się do innego świata. A wiesz pan, kogo tam spotkasz? A nuż zażądają od pana rachunku, na ile pan orznąłeś lokatorów?

— Mój panie, przecie pan nie jest o tyle naiwny, abyś wierzył w jakieś pozagrobowe rachunki. Wiara zresztą dobra dla chłopa, nie dla nas. Ja jestem pewny, że kto na tym świecie dziumdzia, ten i na tamtym nim pozostanie. A kto tutaj obrotny, ten da sobie radę i tam.

— Wie pan, że to ciekawe.

— To wcale nie nowość. Ja naprzykład spekuluję i robię majątek. Widać, żem zdolny. A weź pan pierwszego lepszego burżuja. Czy on myśli o czem? Czy on, gdyby nie był idyotą, nie robiłby tak samo majątku, jak ja? Jest leniwy — a lenistwo jest grzechem. Dlatego, mój panie, ja się wcale nieboję zato, co robię. Zdzieram ludzi, jak mówią niektórzy, to co? Niech się nie dają zdzierać, to ich zdzierać nie będę. Ale zagadałem się. Wynajmuje pan czy nie? Za trzy pokoje z kuchnią, no, ile pan ma dzieci? Dam za 180 koron miesięcznie...

— Żałuję mocno, ale ja właśnie chciałbym należeć do tych, co się obdzierać nie dają, żegnam pana.

n. r.

Majówka pana Adama.

Bywam dosyć często w pewnem biurze. W pierwszym pokoju wita mię, jak zawsze przyjaznem chrząknięciem, mój stary znajomy pan Adam. Dziwny to człowiek pan Adam — młody a dzi-

wak straszny, zupełnie nie dba o pozory. Włosy najeżone, jak gdyby nigdy nie miały nic wspólnego z grzebieniem, broda rozczochrana, ubranie wygląda jak ser szwajcarski — pełne dziur, jednem słowem pan Adam, nie robi na pierwsze wejrzenie wrażenia korzystnego. Co prawda pensyę ma niewielką, a ciągłe niepowodzenia w życiu, zrobiły zeń abnegata. Gimnazyum skończył ze złotym medalem, akademię handlową — *cum eximia laude*, a wszystko po to, by przez trzy lata wzdychać beznadziejnie do awansu. Podczas, gdy koledzy jego wdrapali się już wysoko na drabinie społecznej, on ciągle chwiał się jeszcze na pierwszym jej szczeblu.

Po długiej przerwie zachodzę pewnego dnia do biura. Boże, co za przemiana. Przy biurku p. Adama siedzi jakiś wystrojony jegomość, ufryzowany, pachnący o pół wiorstę; dawną rozczochraną brodę zamieniła piękna „Mierzwinka“. Z trudem poznaję w urodziwym młodzieńcu pana Adama. Sam mi wkrótce wyłożył przyczyny tej zmiany.

— Bo, widzi pan, znalazłem już klucz do awansu. Wszystko zależy od pani dyrektorowej, a ona lubi młodzież szyk... Rozumie pan.

I rzeczywiście system pana Adama, a właściwie wszystkich jego poprzedników, którzy już zaawansowali, poskutkował. Pewnego dnia pani dyrektorowa przy śniadaniu pyta męża:

— A powiedz no mi kochaneczku, co to u was za figura w pierwszym pokoju rezyduje?

— To jest pan Adam Dłubidziurka, dyetaryusz. Urzędnik dobry, tylko straszny mazgaj, a w ostatnich czasach, jakiegoś pajaca ze siebie zrobił.

Na panią dyrektorową jednakże inne zgoła wrażenie sprawiły zaczesane wąsiki i sprasowane dolne szaty pana Adama i jakoś w tydzień po swej rozmowie z żoną pan dyrektor każe prosić pana Adama do gabinetu.

— Mój panie Dłubidziurka, czy pan tańczyć umiesz?

Pan Adam niemą najmniejszego pojęcia o tańcu, ale jakżeż tu powiedzieć zwierzchnikowi, że się czegoś nie umie? Z elegancyą tedy szasta wyprasowanemi częściami garderoby i bez zająknięcia prawi.

— Naturalnie panie dyrektorze, tembardziej, jeżeli pan dyrektor tego sobie życzy. W mojem miasteczku rodzinnem słynąłem jako tancerz.

— Bo to widzisz pan, panie Dłubidziurka — głaszcze brodę dyrektor — mojej żonie, pani dyrektorowej strzeliło coś... podobało się zaprosić pana na „majówkę“ do kuzynów na wieś — grzybobranie, a później tańce we dworze. Ale, ale, mój panie, będziesz pan tam uchodził za Dłubińskiego — to przyzwoiciej.

Pan Adam zrozumiał, iż następne szczeble drabiny urzędniczej stoją otworem. Nie tracąc czasu pan Adam wyszukał dawnego kolegę szkolnego a znanego wodzireja i na klęczkach wyprosił naukę tańca. Ku oburzeniu wszystkich mieszkańców w domu kolegi rozpoczęły się pląsy, hołubce, przytupywania i jakaś arkana „pas“ walcowego i „polki w lewo“ stawały się coraz przystępniejsze dla pana Adama.

W przeddzień majówki kolega-pedagog zawyrokował: No jakoś tam będzie. I nadszedł dzień straszny. I przeszedł dzień straszny.

Właśnie po tym dniu znalazłem się znów w biurze. W pierwszym pokoju zastaję przy biurku pana Adama jakiegoś fircykowatego brunecika.

— A pan Adam? pytam.

Fircykowaty brunecik poufale klepie mię po ramieniu.

— Pan Adam Dłubiński? W sąsiednim pokoju. Został sekretarem prywatnym pana dyrektora. W niedzielę prowadzi tańce u prezesostwa Możnowładzkich. O, panie, to zdolny urzędnik.. to urzędnik cała gębą.

— Nogami, chciałeś pan powiedzieć...

Nad twoją twarzą bladą.

Nad twoją twarzą bladą
niech sen zawiśnie ciszą,
tajemnic cię balladą
niech gwiazdy ukołyszą!..

I niechaj nocy ciszą,
promienie ich się kładą
na krople łez co wiszą
nad twoją twarzą bladą!

M. Mayerowa.

Siczyński.

Już od dawna krążą wieści w wiedeńskich kołach polskich i w kolonii rusińskiej, że sprawa ułaskawienia mordercy, ś. p. namiestnika, hr. Andrzeja Potockiego stoi na bardzo kiepskich nogach, albowiem cesarz ani nawet nie chce słyszeć o ułaskawieniu go, motywując swój krok tem, że morderstwo to jest czemś niesłychanem i w takich okolicznościach dokonane, że sprawa jego tylko kwalifikuje się prosto pod stryczek lub na suchą gałęź.

Opowiadano także, że u cesarza w tej sprawie na korzyść Siczyńskiego interweniowali minister Abrahamowicz, Dzieduszycki Wojciech i hr. Antoni Wodzicki w imieniu wdowy po ś. p. Potockim pani Andrzejowej Potockiej, którym monarcha wręcz odmówił.

„Czuję się — miał powiedzieć monarcha — poniekąd winnym śmierci tego wielce dla mnie i dla państwa, oraz dla swego kraju zasłużonego męża. Kilkakrotnie prosił mnie o zwolnienie od ciężkich obowiązków namiestnika Galicyi, ale nie pozwoliłem na jego ustąpienie. Ostatnim razem był u mnie w marcu i znów prosił mnie o dymisyę. Nie dałem mu jej, prosząc, by miał wzgląd na moje siwe włosy i na rok jubileuszowy i nie ustępował. Zmarły jak zawsze, lojalnie poddał się mej woli. W kilkanaście dni później padł ofiarą zbrodniczego zamachu. Czuję się więc — jak rzekłem — poniekąd winnym jego śmierci, bo gdybym był jego prośbę wysłuchał i przyjął jego dymisyę, to śp. hr. Potocki mógłby żyć dalej w gronie swej rodziny i pracować dalej wraz ze swą żoną, którą ubóstwiał, dla dobra kraju i swych ukochanych dzieci.

Uznaję i podziwiam szlachetność uczuć wdowy po nim, która kierując się zasadami miłości chrześcijańskiej, prosi o ułaskawienie mordercy jej męża, a l e j a, j a k o n a j w y ż s z y s t r ó ż p r a w a, n i e m o g ę i ś ć t a k d a l e k o i m o r d e r c a p o w i n i e n p o n i e ś ć k a r ę, p r z e p i s a n ą u s t a w ą“.

My jesteśmy tego zdania, że pogłoski te nie są na prawdzie oparte. Wyrok lwowski na Siczyńskiego nie jest jeszcze prawomocnym, gdyż obrońcy jego wnieśli zażalenie nieważności a trybunał najwyższy rozpisał rozprawę na 2. września. Dopiero, gdyby wyrok trybunału był tej samej treści co wyrok sędziów przysięgłych we Lwowie, ułaskawienie przedłożonemby zostało cesarzowi.

Jubileusz polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

W bieżącym roku obchodzi polskie Towarzystwo Pedagogiczne 40-to letni jubileusz swego istnienia. Założone ono zostało w chwilach dla narodu naszego bardzo ciężkich, bo, że się tak wyrażę, w zaraniu konstytucyjnej wolności. System austryacki przeszedł od czasu zaborów przez nasz kraj, jak epidemia, pozostawiając po sobie ślady zdemoralizowania. Dość przypomnieć straszne dzieje rzezi w r. 1846, która była dziełem metternichowskiej pedagogii. Szkolnictwo w Galicyi w pierwszych latach konstytucyi, znajdowało się w stanie ogromnego zaniedbania. — Celem tego szkolnictwa i hasłem była: austryacka ojczyzna. Z nastaniem dni wolności, okazała się potrzeba silnej, energicznej akcyi ratunkowej. To też szerokie zastępy nauczycielstwa i obywateli zajmujących się sprawą publiczną, założyły w roku 1868 polskie Towarzystwo Pedagogiczne, które miało na celu podniesienie oświaty w kraju.

Przez szereg lat zastępy członków Tow. Ped. pracowały niezmordowanie na niwie oświaty ludowej. Nie było sprawy, dotyczącej oświaty, którąby się Towarzystwo nie zajmowało. Przedewszystkiem starało się Towarzystwo o podniesienie stanu nauczycielskiego, organizując kursa naukowe, zjazdy, odczyty, wydając odpowiednie podręczniki. Wprawdzie polepszenie bytu nauczycielstwa Towarzystwo walczyło na każdym kroku już to z zacofanym składem Sejmu, już to z czynnikami rządowymi. Zorganizowane po całym kraju oddziały Tow. Pedagogicznego, Kółka pedagogiczne pracowały we wszystkich zakątkach naszej dzielnicy, szerząc oświatę, budząc ludność do zajęcia się sprawą wychowania narodowego. Tysiące tysięcy tomów książek dla młodzieży, napisanych w duchu patryotycznym przez pierwszorzędnych pisarzy rozchodziło się co roku w najdalsze zakątki kraju, niosąc pod strzechy wieśniacze światło wiedzy i promień miłości ojczyzny.

Jedyne w kraju, przez dłuższy czas, pismo pedagogiczne **Szkoła** podaje przez szereg lat artykuły pedagogiczne, przyczyniające się w wysokim stopniu do dalszego kształcenia nauczycielstwa.

Nawet Tow. Pedagogiczne zakładało własnym kosztem szkółki wiejskie, ono też założyło pierwszą w kraju kolonię wakacyjną dla ubogiej młodzieży lwowskiej, która rok rocznie daje możność poratowania zdrowia kilku dziesiątkom najbiedniejszej młodzieży.

W ostatnich latach usunęli się z Towarzystwa Pedagogicznego Rusini, co osłabiło je poniekąd, ale też i do dalszej energicznej pracy popchnęło. Nie mniej dało się odczuć Towarzystwu odłączenie nauczycieli szkół średnich, które własne towarzystwo założyli. Ale mimo to Towarzystwo Pedagogiczne nie ustało ani na krok w swej pracy. Powstało ono na tej samej wyżynie, co dawniej, zajęło się duszą całą najżywotniejszemi kwestyami jak unarodowieniem szkoły i polepszeniem bytu nauczycielstwa, udoskonaleniem metod naukowych itd.

Walny zjazd jubileuszowy najstarszego towarzystwa oświatowego i na wskróś patryotycznego, w którego szeregach pracowali tacy obywatele, jak ks. Czartoryski, St. Szczepanowski, Sawczyński, Małecki, Małachowski i w. i. odbędzie się w dniach 27. i 28. bm. we Lwowie w domu własnym. Na zjeździe tym ustaloną będzie data kongresu pedagogicznego, który odbędzie się jeszcze w tym roku i na który przybędą reprezentanci z całej Polski. Społeczeństwo oczekuje od tego kongresu doniosłych uchwał w sprawie oświaty i szkolnictwa elementarnego. Ograniczając się na razie do tej pobieżnej biografii Towarzystwa, wyrażamy Mu w roku jubileuszowym z całego serca płynące życzenie, aby wzniosła jego praca wydała obfity plon, aby jego sztandar powiał na murach wolności w dzień zmartwychwstania Ojczyzny! *Kr.*

List do redakcyi.

W poruszonej przez nas sprawie we wczorajszym numerze — artykule „Co dzień niesie“, otrzymaliśmy kilka listów, z których jeden poniżej w całości przytaczamy:

Szanowny Panie Redaktorze!

Sądzę, że będę wyrazem szerokiego ogółu naszego obywatelstwa, gdy za poruszoną sprawę lekceważenia języka polskiego ze strony wykształconej klasy żydowskiej prześlę Panu szczere uznanie. My na wiele rzeczy zamykamy oczy, nie widzimy zła i zgnilizny, która organizm nasz toczy. Tą zgnilizną jest bez wątpienia cały zastęp żydowstwa, posługujący się językiem niemieckim w naszym własnym kraju. Nigdzie tego niema. W Niemczech żyda wcale poznać nie można. Na Węgrzech każdy żyd czuje się prawdziwym Madziarem. A nawet dawniej w krajach wschodnich żydzi mówili językiem tego narodu, wśród którego wzrośli. Tylko u nas żydzi naigrawają się z nas, kpią z nas w żywe oczy, a my... my do nich mówimy także po niemiecku. Może Pan Redaktor będzie łaskaw zwrócić uwagę tym Polakom, którzy z żydami po niemiecku rozmawiają, że jest to z ich strony wstrętne i podłe. *Dr. S. W.*

Wiec gorzelniczy.

Przy niezwykle licznym współudziale uczestników odbył się w niedzielę z inicyatywy pol. Tow. gorzelniczego k r a j o w y w i e c g o r z e l n i c z y. Na wiecu prócz członków Towarzystwa obecni byli dr. T. Pilat, prezes Tow. gospodarczego, St. Brykczyński, dr. Sołowij, dyr. Wollman i i. Przewodniczył p. W. G n i e w o s z, zastępował dr. M. hr. Rey, dr. Horowitz i F. Latawiec. Po odczytaniu telegramów, dr. S o ł o w i j wygłosił referat o organizacyi przedsiębiorstw gorzelń rolniczych handlu spirytusem, podnosząc działalność Związku przedsiębiorstw gorzelń rolniczych w dążeniu za skupieniem całej galicyjskiej produkcyi na rynku austryackim, a odpaleniem konkurentów spekulatorskiej giełdy.

Dr. Mikołaj hr. R e y mówił o stanowisku galicyjskiej produkcyi spirytusowej wobec przedłożenia rządowego i przedłożył rezolucye, które jednogłośnie przyjęto:

1) Kraj. wiec gorzelniczy protestuje przeciw obniżeniu bonifikacyi wobec równoczesnego podwyższenia podatku i obniżenia kontyngentu.

2) Domagamy się, żeby p. minister skarbu poinformował się co do rzeczywistych kosztów produkcyi spirytusu, na podstawie znajdujących się tamże dat urzędowych, zbieranych przez inspektorów technicznych w myśl rozp. ministerstwa z 25. lutego r. 1891 l. 15.687 i aktów, gdyż dotychczasowe informacye czynników miarodajnych były stanowczo błędne i niedokładne.

3) Domagamy się, aby referat spraw gorzelnianych galicyjskich w ministerstwie skarbu przydzielony został urzędnikowi-Polakowi w randze, odpowiadającej wielkości galicyjskiego przemysłu.

Sprawę, położenia, stosunków i kwalifikacyi pomocników gorzelnianych w Galicyi referował prezes Tow. gorzelniczego p. F. L a t a w i e c, domagał się, by gorzelnicy, którzy nie ukończyli 30 roku życia i nie prowadzili przez 5 lat gorzelni, zmuszeni byli odpowiedni kurs fachowy na nowo przejść. Należy żądać utworzenia stałej, dobrze uposażonej szkoły gorzelniczej.

Następnie przyjęto rezolucye, domagające się usystemizowania płac pracowników gorzelnianych na podstawie rozmiarów dziennej produkcyi spirytusu i żądające usunięcia przestarzałej a niezmiernie uciążliwej i niepotrzebnej formalistyki kontrolnej władz skarbowych.

*

W drugim dniu obrad w instytucie chemicznym politechniki po refera-

cie p. Latawca o sprawie pośrednictwa pracy uchwalono założyć przy pol. Tow. gorzelniczem biuro pośrednictwa pracy. Nastąpił referat bardzo ciekawy inż. p. Z. Sztybera o użyciu do opalania gorzelń ropy naftowej, jako produktu krajowego tańszego i dającego więcej ciepła. W tej samej mierze przemawiał dr. St. Bartoszewicz.

Zamykając obrady wyraził przewodniczący przekonanie, że odbyty wiec przyczyni się do porozumienia między pracodawcami a kierownikami gorzelń, co niewątpliwie związanem będzie z korzyścią dla przemysłu gorzelniczego w Galicyi.

Dziwna odmowa.

Swego czasu gmina kulparkowska wniosła do Rady powiatowej lwowskiej podanie w sprawie zezwolenia, by parcele „Kulparków“ znane pod nazwą „Persenkówka“, te same, na których stanęła nowa elektrownia miejska, a należące dotąd do obszaru dworskiego Kulparków — wcielono do gminy miasta Lwowa.

Gmina motywowała swą prośbę tem, iż wobec tego, że zbudowano na tej przestrzeni elektrownię miejską, a zarazem postanowiono zbudować budynek na skład materyałów drogowych, potrzebnych do regulacyi dróg miejskich, jako to: kostek brukowych, młynków do szutru i t. p. rzeczy — miejsce to stanie się nader ruchliwem centrum robotniczem, dla którego tak ustawy miejskie, jak dozór miejski, konieczny mi będą.

Wydział jednak powiatowy odmówił wręcz tak racyonalnej prośbie, motywując swą odmowę utratą podatków jakieby od elektrowni miejskiej, jak i od rzeczonego budynku, na rzecz funduszów gminnych powiatowych, przechodziły.

Wobec takiego małodusznego orzeczenia Wydziału, gmina Kulparków wniosła petycyę do Sejmu, przedstawiając, iż gdzie idzie o cele tak szerokie i tak społeczne jak tramwaj elektryczny i elektrownia, zasilająca oświetleniem całe miasto, tam i rady gminne w porozumieniu z Radami powiatowemi powinne przyczynić się do ogólnej akcyi, choćby nawet z utratą swoich korzyści materyalnych.

Petycya ta, zostanie rozstrzygniętą przez Sejm.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek rz.-kat. Ludwika Kr. — gr.-kat. Fotya M.

We środę rz.-kat. Zefiryny P. — gr.-kat. Maksyma.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie:

We wtorek: „Dzwony z Corneville“, opera komiczna w 4 aktach R. Planquett'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

We środę: „Piękna Helena“, operetka w 3 aktach, J. Offenbacha, z p. Miłowską w tytułowej partyi.

We czwartek: „Druciarz“, operetka w 3 aktach. Fr. Lehara.

W piątek: „Czar walca“.

W sobotę: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 akt. Reinharda.

W niedzielę: „Wesoła wdówka“.

Kapelmistrz: Fr. Słomkowski.

Reżyser: Adam Okoński.

MIEJSCOWA.

Pod adresem władz sanitarnych we Lwowie. Wobec panującej we Lwowie epidemii, będzie na czasie przypomnienie jednej rzeczy, którą fizykat miejski pod uwagę wziąć powinien. Od przeszło dwoma laty znany powszechnie we Lwowie kupiec i właściciel składu porcelany p. Artur Bartosz, wynalazł sposób numerowania szklanek w restauracyach, cukierniach, kawiarniach i tym podobnych lokalach publicznych. Nowość tę zaprowadziły tylko pierwszorzędne firmy. Publiczność powinna stanowczo żądać ze względu na hygienę i własne zdrowie, ażeby napoje po restauracyach tylko w numerowanych szklankach były podawane; jeżeli się zważy, ile ludzi we Lwowie choruje na zakaźne choroby, to kwestya powyższa powinna być dla władz sanitarnych pierwszorzędnej wagi, pod ich adresem więc stosujemy naszą w tym kierunku uwagę, polecając im ją, jak najgoręcej do rozpatrzenia i uwzględnienia.

Waryat z mokrą głową. Niejaki pan Kozak we Wiedniu, urzędnik prywatny, przejął się bardzo doktryną leczenia metodą głodową i postanowił tym sposobem wyleczyć się z jakiejś uciążliwej choroby żołądka. Kuracyę rozpoczął przed trzema tygodniami i tak ją prowadził, że każdego dnia zmniejszał porcyę swego pożywienia. W ostatnich dniach osłabł wprawdzie bardzo, ale subjektywnie czuł się bardzo dobrze i mówił, że z końcem bieżącego tygodnia zakończy kuracyę, bo ma przekonanie, że choroba żołądkowa jest już usuniętą. Onegdaj z rana rodzina zastała go w łóżku nieżywego. Przywołany natychmiast lekarz stwierdził, że pacyent umarł na tyfus głodowy.

Z pod znaku półksiężyca i wytrycha. Służąca Krystyna Lorenz oskarżyła zarobnika Wojciecha Mohylaka o niebezpieczne pogróżki i wymuszanie. Mohylak był dawniej jej „narzeczonym“. Przed czterema laty zerwała z nim, lecz mimo tego nachodzi ją ustawicznie i grożąc zabiciem, wymusza pieniądze.

Na błoniach Kleparowskich niedaleko starej rzeźni, znaleziono wczoraj o 9 rano zarobnika z Kleparowa „Józefa“, pobitego w straszliwy sposób i leżącego tam bezprzytomnie. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego udzieliło bezprzytomnemu pierwszej pomocy.

Stolarz Jan Parterz, zamieszkały przy ul. Kurkowej pod l. 8, zachorował przed dwoma tygodniami i odwieziono go do szpitala. W czasie słabości mili współlokatorowie skradli mu z kufra 40 koron.

Na głównym dworcu kolejowym rozbito strych urzędnika p. Józefa Dubskiego i skradziono czarne futro damskie, podbite popielicami, zapinane na klamry dwoma guzikami z perłowej masy i dziecinny płaszcz granatowy, łącznej wartości 300 koron.

Zarobnicy Mikołaj Łazurków i Marcin Kasztadowski, będąc w podpitym stanie, stoczyli z sobą zaciętą walkę w szynkowni przy ul. Bema. Podczas bijatyki powydobywali noże i poranili się wzajemnie.

Anastazyi Bidak, stróżowej domu pod l. 11, przy pl. św. Teodora skradziono z łóżka 11 sznurków prawdziwych korali.

Pożegnanie prezyd. Przyłuskiego. W niedzielę w pięknie i gustownie udekorowanej sali rozpraw sądu karnego przy ul. Batorego, odbyło się uroczyste pożegnanie prezydenta Przyłuskiego. Zebrani byli wszyscy radcy sądu krajowego, sędziowie, adwokaci i dozorcy więzienni. Pierwszy przemówił radca Szechowicz, podnosząc zalety ustępującego prezydenta, któremi potrafił zdobyć sobie szacunek i miłość wśród podwładnych. Z kolei przemawiali jeszcze dr. Max i dr. Obtułowicz. Głęboko wzruszony tymi dowodami czci i przywiązania odpowiedział p. Przyłuski, że i teraz mimo, iż ustępuje z dotąd zajmowanego stanowiska, myślą pozostanie zawsze przy swych towarzyszach, gdyż za takich uważa swój personal podwładny.

Przy końcu uroczystości, członkowie zebrania dali się fotografować.

In flagranti. W mieszkaniu p. Izydora Schleichera, przy ul. Sykstuskiej l. 27, bawiącego chwilowo poza Lwowem, przytrzymał wczoraj dozorca domu złodzieja Michała Biłyka, liczącego 23 lat, czeladnika szewskiego. Złodziej niemal czasu obłowić się, schował tylko do kieszeni cwikier i korkociąg. — Sprowadzony na policyę, przyznał się Biłyk do szeregu kradzieży w towarzystwie niejakiego Bibusia, a mianowicie w domu przy pl. św. Jura, w mieszkaniu jakiegoś dozorcy domu przy ulicy Kopernika, dalej w mieszkaniu przy ulicy Małeckiego, przy ul. Łyczakowskiej l. 81 i przy ul. Leona Sapiehy l. 33. Rzeczy skradzione w tych mieszkaniach, sprzedawali złodzieje „handełesom“. Biłyk miał na sobie koszulę z monogramem M. S., skradzioną wraz z innemi rzeczami w domu przy pl. św. Jura.

Ajenci policyjni wyśledzili niebawem owego Bibusia. Jest nim Józef Klimkowicz, młodzieniec, 18 lat liczący.

Arsen Lupin. Do niedawna było tak, że powieści kryminalne czytały tylko niższe warstwy. Powieści te były (i są dotychczas) fabrykowane przez rozmaitych wydrwigroszy bez talentu, a tylko z pewną ilością spryt. Aż oto pojawił się w literaturze angielskiej utalentowany pisarz Conan Doyle, który swoje powieści kryminalne postawił odrazu na wyżynie artystycznej, dzięki czemu poczęła ją rozchwytywać wykształcona publiczność. Dziś przygody Sherloka Holmesa drukowane są prawie we wszystkich językach świata. Za przykładem Doylego poszedł francuski pisarz Maurycy Leblanc. On także odnalazł swego Holmesa w osobie Arsena Lupin. Arsen Lupin jest postacią żywą, młodzieńczą, wesołą. Złodziej, rabuś, oszust, okpiwacz — jednem słowem zbrodniarz, ale zbrodniarz wytworny, elegancki, zbrodniarz artysta. Wszystko, co robi, robi nie dla zysku, lecz dla sztuki złodziejskiej, dla złodziejskiego artyzmu. Leblanc odtworzył tę postać w swoich powieściach z niesłychaną zręcznością i znajomością psychologii. Z dzieł jego, posiadających dziś światową sławę, przetłumaczono na nasz język „Arsen Lupin dżentelman włamywacz“ i „Arsen Lupin w walce z Sherlockiem Holmesem“. Obydwa dzieła wydała księgarnia H. Altenberga w doskonałem tłumaczeniu i pięknej szacie zewnętrznej.

Kto jest przyczyną deszczów socyaliści czy szlachcice? Tutejszy wyjec Hudecowy *Głos* donosi za hadamacką *Zemlą i Wolą*, „że w ubiegłą niedzielę ksiądz w Kutach, napadł podczas kazania na socyalistów zato, że ci bezbożni są przyczyną ustawicznych deszczów i wylewów“.

Szmatka socyalistyczna twierdzi, że kazaniem tem ośmieszył siebie wprost pobożny ojczulek duszpasterz, bo mówili o nim ludzie po wyjściu z kościoła, „że szkoda, jako on kończył jakieś tam szkoły, a plecie takie głupstwa“.

Ciekawi jesteśmy, co też ludzie mówili o organie Hudecowym i o ludziach redagujących go, a zwłaszcza o sławnym p. Hankiewiczu kandydacie na posła miasta Lwowa do parlamentu, który jest duszą pisma, gdy przeczytali w numerze 189 *Głosu* ze środy, dnia 19. sierpnia 1908 we wstępnym artykule p. t. „Nowa klęska“ — że klęska deszczów i powodzi dlatego nawiedziła nasz kraj, albowiem nowy Sejm jest w większości swej szlacheckim, jak dawniejsze. Ludność niema do niego zaufania i nie będzie go miała tak długo, aż nie uzyska należnego jej udziału w rządach — bo dotychczasowi rządcy Galicyi okazali swoją zupełną nieudolność rządzenia krajem (naturalnie z powodu tych klęsk elementarnych).

A więc szlachcice są przyczyną deszczów i powodzi a stąd nowych klęsk krajowych.

Tak pisze organ partyi socyalistycznej, partyi, która ma swoich przedstawicieli w parlamencie i która chce rządzić krajem.

Winszujemy partyi jej organu, a organowi redaktorów i sposobów należytego uświadamiania roboczego ludu.

Ale od czego handel! — Trzeba ażeby szedł — a iść może tylko przez system ogłupiania i demoralizacyę.

Jak za tknięciem różdżki czarodziejskiej może sobie powiedzieć jeden z urzędników magistrackich, że położył kres krwawej awanturze na pl. Zbożowym.

Oto przedwczoraj z szynkowni Abrahama Tennenbauma, wypadło jak z procy trzech ludzi, okładając się nawzajem kułakami. Jeden z nich, widząc prawdopodobnie, że kułakiem zwycięstwa nie wywalczy, pochylił się nagle, wyjął z za cholewy długi, rzeźnicki nóż i rzucił się z nim na swych adwersarzy.

Z ust patrzących na tę scenę świadków, wyrwał się okrzyk przerażenia. Zaatakowani, uniknąwszy pierwszego ciosu, natarli na nożowca z dwu stron, nie ulegało jednak wątpliwości, że lada chwila poleje się krew. W tej chwili, urzędnikowi magistratu przyszła do głowy myśl wspaniała. Sięgnął do kieszeni, dobył z niej gwizdawkę i począł gwizdać przeraźliwie. Scenerya zmieniła się od razu. Na odgłos gwizdawki, „bojowcy“ sądząc, że idzie policya, rozbiegli się na wszystkie strony. Tak więc, lekarzom stacyi ratunkowej zaoszczędziła gwizdawka jeden opatrunek, policyi jednego niebezpiecznego aresztowania, a sądowi karnemu jednego śledztwa i rozprawy.

Filozof samobójcą. Wczoraj przedpołudniem, koło wojskowej prochowni na Wysokim Zamku usiłował odebrać sobie życie ukończony słuchacz filozofii lwowskiego uniwersytetu K. H. Strzelił on mianowicie do siebie 4 razy z rewolweru, lecz tak, że poranił się tylko w głowę. Stacya ratunkowa opatrzyła go na miejscu i odwiozła do szpitala.

Gdy go komisarz policyjny zapytał, jak się nazywa, podał fikcyjne jakieś nazwisko Abrahama Tauma i że mieszka przy ul. Ormiańskiej l. 18. Na stacyi ratunkowej zaś podał, że nazywa się K. H. a jako powód zamiaru samobójczego podał nędzę materyalną, w jakiej się obecnie znajduje.

Nasz reporter pisze:

A więc — brawo! Pojadę z okręgiem IV. Organizacyi Narodowej do Pragi i cieszę się tem okropnie, że zobaczę przy tej okazyi czeskich socyalistów. Podobno oni tylko przez połowę na czerwono się pomalowali i jeśli to prawda, to przedstawiają ciekawe zoologiczne okazy. Ja się na zoologii trochę znam. Badałem już niektóre zwierzęta drapieżne, jak czerwonoskóre hyjeny, które właśnie znowu po cmentarzach lwowskich z okazyi wyboru uzupełniającego gwarowe zaczynają.

Biedny Lwów! Z góry chłosta go nielitościwie słota, z jednego boku hajdamaki, z drugiego czerwone hyjeny, z trzeciego epidemia, z czwartego drożyzna, ze spodu gazy pełtwiane — biedak osaczony jak dziki słoń między najeżonymi palami. To wprost okropne. Wszystka serwatka będzie z niego wyduszona, a zostanie tylko miazga. I jak że tu nie uciekać ze Lwowa do Pragi, co? Nim wrócę, to będziemy już mieli jednego czerwonego posła więcej. Może właśnie ten poseł odwróci od nieszczęsnej stolicy wszystkie plagi egipskie, zanim się do Wiednia z rodziną na stałe przesiedli.

Mnie niczego tak nie żal, jak św. Magistratu. Żeby nie ten jegomość, to jabym nie miał co pisać i szukałbym sobie innego zajęcia. Np. organizowałbym festyny i mógłbym się nawet dorobić majątku. A jeżeli wolno tej lub owej grupie ludzi urządzać festyny i zdzierać publiczność po 40 halerze za nic, to czemużby nie było wolno mnie? Czy ja od macochy? Te komitety pracują dla ojczyzny, to prawda, ale czy nie pracuję dla niej i ja? Komitety i stowarzyszenia potrzebują pieniędzy, a nie chce im się pracować — ja również to samo mogę o sobie powiedzieć. Jeźli tedy św. Magistrat pozwala im na urządzanie festynów, to powinien i mnie na to pozwolić, bo ja także jestem jego znajomy i na jego protekcyę liczyć mam prawo. A ja przecie potrafię tak samo, jak każdy komitet posadzić kilka

osób przy stolikach, aby pieniądze zbierały. A zatem — w najbliższą niedzielę urządzam festyn na własny dochód w obrębie ul. Karola Ludwika i Akademickiej. Bo grzech doprawdy, że tych punktów na cele festynowe jeszcze nie wyeksploatowano.

Czy Szan. Redakcya nie byłaby łaskawa przyjąć obowiązki przy kole szczęścia na tym moim festynie? Może przynajmniej sprzedawałaby konfetti, ha?...

Do wiadomości pp. rękodzielników i przemysłowców. Wydział Szkolny, zarządzający lwowskiemi szkołami przemysłowemi-uzupełniającemi, ogłasza, że począwszy od 1. września 1908 będzie się odbywała nauka w tutejszych szkołach przemysłowych - uzupełniających, zamiast w pięciu dniach tygodnia, tylko trzy razy tygodniowo, a mianowicie: w poniedziałki i czwartki od godziny 4—8 wieczorem i w niedzielę w klasie I. od 9—12, zaś w klasie II. od 9—1 z południa, przyczem liczba godzin nauki nie ulegnie zmianie.

Z KRAJU.

Na dyabelskiego sznapsa. Wesoła historya zdarzyła się w jednej z polskich miejscowości w zaborze pruskim. Powód do niej dał nie kto inny, tylko dyabeł, a okazała się tu rezolutność polskiej wieśniaczki.

Mianowicie żona gospodarza Sucharzyka była sama w domu, bo mąż jej wyjechał na roboty.

Młoda kobieta łupała sobie wieczorem szczypki, aby co uwarzyć, gdy nagle zapukano do drzwi i do izby wszedł przerażający dyabeł z ogonem i rogami. Zażądał on od zastraszonej z początku Sucharzykowej pieniędzy na „dyabelskiego sznapsa“.

Jak się jednak kobieta porwie z ziemi, jak wyrżnie w dyabelski pysk! Dyabeł w prosby o litość, a baba za rogi: „Coś ty za dyabeł“? A tu zlatuje maska i energiczna kobieta widzi, swego własnego teścia, liczącego 65 lat!

Naprawdę, że w starym piecu dyabeł pali.

ZE ŚWIATA.

Co mówią kobiety o kobietach. *Vie de Paris* opowiada o następującem, komicznem wydarzeniu:

W czasach obecnych tak potężnego ruchu feministycznego wielkie zainteresowanie wzbudzi podanie, które niedawno wniosły paryskie „Hallo-panny“ do ministra poczt i telegrafów. Panie te proszą mianowicie, by w miejsce dozorczyń ich, znowu jak przedtem dano im przełożonych — mężczyzn. „Mężczyzn — piszą one — będziemy z chęcią słuchały, lecz tyrania kobiety jest nieznośną. Kobiety nie potrafią wprawdzie bezstronnie mówić o innych kobietach, gdyż zawsze panuje między niemi zawiść i zazdrość. Piękna suknia, nowy kapelusz, modniejsza parasolka, a choćby rękawiczki zbyt ładne mogą wytrącić z równowagi przełożoną, która nie jest tak pięknie ubrana. A co znosić musi niezbyt wykształcona przełożona, która ma do czynienia z dowcipnemi i wykształconemi podwładnemi? Jak czyha ona na chwile, kiedy będzie mogła wywrzeć zemstę na kobiecie, która daje jej odczuć swą wyższość“. Argumenty te nie są wprawdzie feministyczne, lecz mimo to prawdziwie kobiece.

Wśród walki o byt.

Kilka słów o samopomocy.

Wyszło niedawno dziełko Jana Obsta p. t. „W walce o byt“, wskazujące na wybitne przykłady kupców i przemysłowców, którzy własną pracą i oszczędnością doszli z czasem do potężnych fortun. Z książki tej wyjmiemy najbardziej charakterystyczne ustępy, dowodzące, jakie wspaniałe wyniki osiągnąć można przy silnej woli, t. j. zapanowaniu nad sobą i żelaznej wytrwałości.

Jakież są zasady, aby z niczego dojść do wielkiego nawet majątku?

Najpierw więc — praca daje zarobki; ten jednak, który wydaje cały swój zarobek, jest na drodze do żebraczej torby. Za pracą i zarobkiem idzie więc wszechwładna oszczędność. Z zarobionych pieniędzy należy odłożyć najmniej dziesiątą część na kapitał zakładowy lepszej przyszłości. Autor dziełka „W walce o byt“ przytacza żywot niejakiego Nasmytha, który z syna ubogiego mechanika stał się właścicielem ogromnej lejarni żelaza w Manchester. Jak się to stało?

Przedewszystkiem — ojciec jego nie był ani pijakiem, ani próżniakiem, ani też prostym, niewykształconym robotnikiem. Był mechanikiem, który się żywo interesował nauką i światem wogóle. Czytywał więc książki, dzienniki, i wolał wypić w domu szklankę dobrej czekolady czy kawy, niż topić zarobiony grosz i zdrowie w wódce i w szynkowych awanturach. Miał zaś do tego dziesięcioro dzieci, jednakże rąk nie opuścił. Kształcił je, jak mógł, bo wiedział, że do powodzenia w życiu trzeba mieć nietylko fach jakiś w ręku, ale i otwartą głowę.

To też syn jego nie był słabem, chorowitem dzieckiem pijaka i nędzarza, ale silnym, wesołym chłopakiem o uczciwem spojrzeniu. Fach ojca wpłynął i na syna, który uczył się w ojcowskim warsztacie początków ślusarstwa i kowalstwa. Gdzie mógł zaś to zwiedzał fabryki, sporządzał modele do odlewów żelaznych i ze sprzedaży ich złożył sobie nieco pieniędzy. Te pozwoliły mu się kształcić w naukach, potrzebnych mechanikowi, a więc w chemii, fizyce i t. p. W 20 roku życia zarabiał ledwie 12 koron tygodniowo, żył z tego i oszczędzał jeszcze na tydzień 2 korony. Zwolna układał sobie małą sumkę, zakupił narzędzia i założył mały warsztat. Tak pracował i oszczędzał dalej, aż po 22 latach takiej pracy stał się właścicielem ogromnej lejarni żelaza, człowiekiem milionowym. Nie zaczął więc z niczem, bo miał dwie pracowite dłonie i otwartą głowę. Nie zaczął też bez centa, bo przez parę lat odmawiał sobie wszelkiej przyjemności, aby módz złożyć paręset koron na początek i na założenie własnego warsztatu.

Zasadami jego były, więc: praca powściągliwość i oszczędność.

Do cnót kupieckich, trzeba dodać jeszcze: punktualność i systematyczność w pracy. Człowiek, spełniający punktualnie swe obowiązki, posiada zawsze spokój wewnętrzny, bo czynności swoje rozłoży sobie odpowiednio, spełni je systematycznie i punktualnie, i ma spokojne sumienie, że niczego nie zaniedbał, co może się przyczynić do jego powodzenia.

TELEGRAMY.

Zjazd stronnictwa ludowego.

Tarnów. Wczoraj, jako w drugim dniu obrad członków Wydziału rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego, omawiano sprawy sejmowe. Przewodniczył prezes Stapiński.

Po referacie p. Skołyszewskiego, uchwalono rezolucyę o przeprowadzenie ustawy łowieckiej w Sejmie z dniem 1. stycznia 1909 roku. Na tem obrady zakończono.

Prognoza.

Wiedeń. Galicya wschodnia: Zmienne, miejscami opady, mierne wiatry, obniżająca się temperatura, z początku jeszcze niepogoda, poczem stopniowo polepszenie.

Galicya zachodnia: Zmienne zachmurzenie, mierne, temperatura mało zmieniona, stan bez zmiany trwa dalej, poczem wypogodzenie.

Rozprawa Siczyńskiego.

Wiedeń. Rozprawę kasacyjną w sprawie Siczyńskiego, rozpisano na cały dzień. Przewodniczyć będzie radca dworu Buczacki, jeneralną prokuratoryę zastępować będzie jeneralny adwokat, radca wyższego sądu Zeidler.

Gwałtowny napad cyganów.

Budapeszt. Wielka banda cyganów napadła na puszcie Csokor tamtejszych mieszkańców, rabując, co im tylko pod rękę wpadło. Napadnięci bronili się rozpaczliwie, lecz przemoc cyganów była przeważająca. Nie pomogły także posiłki służby kolejowej z poblizkiego przystanku kolejowego, gdyż i ci ulegli cygańskiej bandzie. Dopiero, gdy nadjechał pociąg kolejowy, pasażerowie widząc co się dzieje z okien wagonów, dali sygnał maszyniście; ten wstrzymał pociąg, podróżni wysiedli i pospieszyli z pomocą napadniętym. Cyganie uciekli w lasy; w pogoń za nimi puściła się żandarmerya.

Manifestacya urzędników.

Berno mor. Czeskie dzienniki donoszą, że onegdaj przedpołudniem w Kromieryżu odbyło się zgromadzenie manifestacyjne czeskich urzędników państwowych z Moraw i Śląska, w którem wzięło udział kilku posłów z Śląska, oraz delegaci stowarzyszeń urzędników państwowych. Przyjęto rezolucyę w sprawie wydania nowożytnej pragmatyki służbowej, zasadzającej się na awansie czasowym i reformie śledztwa dyscyplinarnego. Rezolucya zawiera też wzmiankę o ogromnej drożyźnie środków żywności i o groźnej sytuacyi, jaką ta wywołuje dla klasy urzędniczej.

Zeppeliniada.

Berlin. Hr. Zeppelin oświadcza, że z funduszów oddanych do jego dyspozycyi, utworzy, po potrąceniu kosztów budowy nowego balonu, fundacyę swego imienia, przeznaczoną na popieranie aeronautyki i dostarczanie państwu niemieckiemu statków powietrznych, które zwiększyłyby jego siłę zbrojną. Po raz pierwszy Zeppelin przyznaje publicznie, że jego wynalazek ma służyć przedewszystkiem militaryzmowi niemieckiemu. Oświadczenie swe złożył hr. Zeppelin przedewszystkiem w tym celu, aby uwolnić się od niezliczonych, jak pisze, nadsyłanych ze wszystkich stron próśb o zapomogi pieniężne.

Reformy Młodoturków.

Konstantynopol. Organ młodotureckí „Tanin“ ogłasza szeroki program praktycznych reform, które należy możliwie szybko przeprowadzić. Program ten obejmuje między innemi: Utworzenie pułków konnicy, reorganizacyę trenu, odwiedziny floty w obcych portach, wezwanie obcych kapitalistów do zakładania przedsiębiorstw przemysłowych, upiększenie stolicy według pewnego planu, oraz usunięcie psów z ulic, budowę kolei żelaznych, zwłaszcza kilku linij ważnych strategicznie, zaprowadzenie manewrów, założenie domu dla inwalidów, budowę nowych mostów w Konstantynopolu, wreszcie założenie uniwersytetu w Konstantynopolu.

Stosunek Anglii do Niemiec.

Londyn. *Standard* otrzymał z Berlina oświadczenie, że angielski kanclerz skarbu Lloyd George, pod żadnym względem nie występował w Berlinie na własną rękę, lecz w pełnem porozumieniu z londyńskim gabinetem. Minister uczynił wszystko, co mógł, aby wpłynąć dodatnio na stosunki angielsko-niemieckie i zaraz po przybyciu, za pośrednictwem angielskiego ambasadora i w porozumieniu z kolegami w Londynie, dał Niemcom zupełnie jasno do zrozumienia, że równie, jak cały gabinet, i sam król Edward, robi użytek z przysługującego mu prawa, iżby pokojowe stosunki Anglii do innych państw europejskich zacieśnić przez odwiedziny.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Według doniesień urzędowych od 14—20. sierpnia zaszło 1145 wypadków zasłabnięcia na cholerę, z tego 517 śmiertelnych. Od dnia 21. czerwca, tj. od wybuchu epidemii zachorowało na cholerę 2024 osób, zmarło 900.

Pożar Konstantynopola.

Konstantynopol. W Stambule na przedmieściu Sultan Nemet wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów. Ogień rozszerza się.

Konstantynopol. Pożar, który tu wczoraj o godzinie 2-giej popołudniu wybuchł, przybrał olbrzymie rozmiary. Cały Konstantynopol przysłonięty jest chmurami dymu i ognia. Jak obliczają, pożar zamienił w perzynę przeszło sześć tysięcy domów. Szkody niesłychane, ponieważ pożar srożył się w dzielnicach najbardziej handlowych niszcząc mnóstwo wielkich sklepów bazarów i magazynów. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostało bez dachu i chleba, wiele osób zginęło w płomieniach.

O zmianę tronu.

Konstantynopol. W ostatnich dniach obiegała znowu pogłoska, o mającej jakoby nastąpić zmianie osoby panującego.

Pogłoska ta opiewała, że wysokie sfery wojskowe prą do zmiany na tronie. W tym też celu miano rozdać wiele portretów ks. Recheda, oraz opowiadano o mającej się odbyć przed domem tego księcia manifestacyi. Pogłoski te, zdaje się, dadzą się wytłómaczyć dawnymi zamiarami komitetu młodotureckiego, który atoli sam ich zaniechał.

Bestyalski mord.

Marsylia. Wczoraj rano znaleziono pokawałkowane zwłoki jakiejś 60-letniej Ormianki. Niejaki Cezar Tasso, zajęty w biurze emigracyjnem, stawił się w policyi i zeznał, że zamordował ową kobietę, ponieważ zażądała od niego zwrotu pieniędzy danych mu do zmiany, w sumie 900 franków, a które on w grze stracił.

Mord w Warszawie.

Warszawa. Przedwczoraj nad ranem na rogu ulic Stempińskiej i Górskiej w Sielcach, znaleziono w ogrodzie zwłoki właściciela domu p. Stanisława Berendta. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Berendt padł ofiarą rabunku bandytów podmiejskich. Onegdaj właśnie miał on zainkasować na roboty stolarskie 150 rubli, których jednak przy zamordowanym nie znaleziono.

Jak donoszą wczorajsze dzienniki warszawskie śledztwo wyjaśniło, że napadu dokonano około godziny 12 w nocy, w którym to czasie Berendt wracał do domu. — Zamordowano go siekierą lub tasakiem, na szyi bowiem i na głowie stwierdzono dwie głębokie rany rąbane. Morderców nie wykryto. Zamordowany Stanisław Berendt był właścicielem domu w Sielcach i przedsiębiorcą robót ciesielskich i stolarskich.

Także gazeta.

Dupoix. Oryginalna gazeta i jedyna w swoim rodzaju zaczęła tu wychodzić. Drukowaną jest ona mianowicie na papierze do tępienia much. Wydawca chce w ten sposób połączyć „dulce cum utile“.

Katastrofa okrętowa.

Bergen. Parowiec „Volgefondan“ rozbił się 22. bm. koło Saanesik. Słychać, że z 85 pasażerów 30 miało utonąć. Dotychczas wydobyto 15 zwłok, z tego 5 żołnierzy z załogi.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

Mianowania w szkolnictwie.

Minister wyznań i oświaty przyznał VIII. rangę następującym profesorom szkół średnich: Józefowi Mazurowi w gimnazyum w Buczaczu; Władysławowi Krukowskiemu w gimnazyum w Jarosławiu; Józefowi Bielskiemu w gimnazyum w Jaśle; dr. Kazimierzowi Nitschowi w gimnazyum im. św. Anny w Krakowie; ks. Spirydyonowi Karchutowi w gimnazyum akademickiem we Lwowie; Michałowi Rybaczkowi w filii gimnazyum akademickiego we Lwowie; Michałowi Hrycakowi w gimnazyum IV. we Lwowie; ks. Janowi Ciemniewskiemu w filii gimnazyum V. we Lwowie; Józefowi Miczyńskiemu w gimnazyum w Nowym Sączu; Karolowi Bobrzyńskiemu w gimn. w Podgórzu; Ignacemu Rabskiemu w I. gimn. w Rzeszowie; Janowi Kukuczowi w II. gimn. w Rzeszowie; Michałowi Waszkiewiczowi w I. gimn. z polskim językiem wykładowym w Stanisławowie; ks. Władysławowi Machcie w gimn. w Wadowicach; Michałowi Gonetowi w szkole realnej w Jarosławiu; dr. Józefowi Flachowi w I. szkole realnej w Krakowie; Janowi Bystrzyckiemu, Tadeuszowi Pazdanowskiemu i Stanisławowi Sobińskiemu w II. szkole realnej w Krakowie; Zygmuntowi Łuszczyńskiemu w I. szkole realnej we Lwowie; dr. Michałowi Janikowi, dr. Zdzisławowi Krygowskiemu i Jarosławowi Łomnickiemu w II. szkole realnej we Lwowie; ks. Józefowi Lehmannowi i Emilianowi Terleckiemu w szkole realnej w Tarnopolu; Ludwikowi Młynkowi w szkole realnej w Tarnowie; Waleryanowi Siczyńskiemu w gimnazyum w Drohobyczu; Franciszkowi Kusiowi w III. gimn. w Krakowie i Karolowi Stachowi w IV. gimn. w Krakowie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: dr. Karola Falkiewicza, inspektora szkolnego okręgowego, będącego w stanie spoczynku, stałym inspektorem szkolnym okręgowym w IX. kl. rangi dla okręgu szkolnego drohobyckiego; Leonarda Wojnarowskiego, prowizorycznego inspektora szkolnego okręgowego w Husiatynie, stałym inspektorem szkolnym okręgowym w IX. klasie rangi i powierzyła mu nadzór nad szkołami ludowemi w okręgu szkolnym złoczowskim; przeniosła inspektorów szkolnych okręgowych: Stanisława Śliwińskiego z Gorlic do Przemyślan; Antoniego Szlemkiewicza z Kosowa do Gorlic; Antoniego Lewandowskiego z Kołomyi do Kosowa; Zygmunta Wolskiego z Mościsk do Kołomyi, Tomasza Zaborniaka z Buczacza do Przemyśla.

Rada szkolna krajowa wyraziła Bazylemu Chrapliwemu, nauczycielowi kierującemu 2-klasowej szkoły w Lisowcach, w okręgu zaleszczyckim, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, pełne uznanie, za długoletnią gorliwą pracę w zawodzie nauczycielskim.

Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: ks. Sabina Durbaka, nauczycielem religii gr. kat. 3-kl. szkoły wydziałowej męskiej, połączonej z 4-kl. szkołą pospolitą w Trembowli; ks. Tadeusza Włodygę, nauczycielem religii rz.-kat. 6-kl. szkoły wydziałowej męskiej w Wadowicach; ks. Eugeniusza Turułę, nauczycielem religii grecko-katol. 6-klasowej szkoły żeńskiej w Trembowli; Zofię Switkowską, nauczycielką kierującą 5-klasowej szkoły żeńskiej w Żydaczowie; Adama Wojdełowicza, nauczycielem kierującym 5-klasowej szkoły męskiej w Przeworsku; Antoniego Dreścika, nauczycielem kierującym 5-klas. szkoły w Kalwaryi; Józefa Gątkiewicza, nauczycielem 5-klas. szkoły męskiej w Nowym Targu; Maryana Lubelskiego, nauczycielem 5-klasowej szkoły męskiej w Żydaczowie; Stanisława Zaklikę, nauczycielem kierującym, Artura Halkiewicza, nauczycielem i Olgę Zaklikową, nauczycielką 4-klasowej szkoły w Mielnicy; Władysława Traczyńskiego, nauczycielem 4-klasowej szkoły pospolitej męskiej połączonej z wydziałową w Jarosławiu; Kazimierza Zacharskiego, nauczycielem 4-klasowej szkoły męskiej w Krowodrzy; Stanisławę Popperównę, nauczycielką 4-klasowej szkoły w Założcach starych; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Franciszka Hojaka w Wojsławicach; Józefa Cibora w Skawinkach; Mikołaja Kułynycza w Kamionce lasowej; Teodora Musija w Karowie; Jana Koguta w Tomaszowcach-Marcela; Stanisława Lasockiego w Olejowie; Michała Dybulaka w Zborze; Józefa Kowalskiego w Malechowie, Tymoteusza Peremję w Ropicy ruskiej; Stan. Filara w Żarnowcu; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasow.: Maryę Hojakową w Uhrynowie; Joannę Baczyńską w Tomaszowcach-Marcela; Łucyę Kucharską w Połowcach; Emilię Jaworską w Krupsku; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Antoniego Woźniaka w Krasnej; Włodzimierza Rudego w Nowosielicy; Włodzimierza Narożniaka w Juseptyczach; Pawła Mołczkę w Sławnej; Celinę Rapacką w Szlembarku; Anielę Twardowską w Murzasichlu; Bronisławę Komarnicką w Podliskach; Stanisławę Chechlińską w Korczówce; Teodora Czabana w Piasecznej; Józefę Rulfównę w Żurawkowie; Ignacego Hućkę w Reszniatem; Józefa Hajka w Kondratowie; Grzegorza Majewskiego w Dmytrowicach; Bronisławę Drapakównę w Markówce; Antoniego Pawluka w Wyrowie; Franniszkę Wojnarowską w Hucisku brodzkiem; Wilhelminę Tylkównę w Hadlach kańczudzkich; Franciszka Habrata w Rzepieniku suchym; Michała Kobierskiego w Siekierczycach; Jana Deberę w Arłamowskiej Woli; Andrzeja Jarosza w Nowoszycach; przeniosła: Jana Żelenego nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Mostkach na równorzędną posadę do 2-klasowej szkoły w Żyrawce; Maryę Chauerównę, nauczycielkę 1-klasowej szkoły w Palikrowach, na równorzędną posadę do szkoły w Hucie pieniackiej; Bazylego Kulmatyckiego, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Brunarach wyżnych, na równorzędną posadę do szkoły w Wawrzce; Andrzeja Niszczotę, nauczyciela 1-klasowej szkoły w Wawrzce, na równorzędną posadę do szkoły w Brunarach wyżnych.

Swiętokradca hajdamacki. Trylowski, znany przywódca hajdamacki i założyciel Siczy wyjechał na letnisko do Worochty, gdzie zamieszkał w willi, należącej do Polki. Na willi tej nad balkonikiem od frontu znajdował się wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Wizerunek ten podziałał na nerwy Trylowskiego do tego stopnia, że w porze nocnej zerwał obrazek, zniszczył go, a na miejsce jego przytwierdził arkusz biały z ruskim napisem:

„Howerla". Tak postępują posłowie ruscy; czegoż wobec tego spodziewać się można od ciemnych mas ludu ruskiego.

19

FRANCISZEK DÜLL.

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

Imć pan Paweł Jelonek oddawszy Awedyka w opiekę woźnemu sądowemu, wstąpił na chwilę do siebie, wsiadł do lektyki i rozkazał nieść się do klasztoru PP. Bernardynek, mających swoją siedzibę po za miastem, przy ulicy Glinianśkiej *) na Halickiem przedmieściu. Tam rozmówiwszy się z przełożoną klasztoru, wrócił do domu i rozkazawszy służbie mieć lektykę nadal w pogotowiu, podążył wprost do indermachu, gdzie zastał siostrę w jakiemś dziwnem usposobieniu.

— Okradziono nas siostro — rzekł spokojnie, patrząc na nią badawczo.

Kunegunda milczała i podniosła oczy na brata. Poznać było po niej, że starała się udać zdziwienie, lecz nie wydobyła z siebie głosu, tak ją coś za gardło schwyciło.

— Wypróżniono składy moje do szczętu i jestem zrujnowany, ponieważ nawet szkatułę i kosztowności w sypialni mojej zrabowano. — Ciągnął dalej pan Paweł.

Kunegunda ruszyła się niespokojnie, jednak przygnębiona tem odkryciem dalej milczała.

Pan Paweł widząc jej zachowanie się i milczenie, utwierdził się w swojem podejrzeniu; więc zapytał jeszcze;

— I cóż ty na to siostro!...

Na to wprost zadane zapytanie drgnęła i odezwała się głosem przytłumionym.

— To nieszczęście...

*) Dzisiejsza ulica Łyczakowska.

— Czy nikogo o zbrodnię tę nie podejrzewasz? — Zagadnął naraz Jelonek.

— A zkąd-żeż ja o tem wiedzieć mogę. — Odparła jakby urażona temi słowy Kunegunda.

— Ale ja wiem. — Rzekł surowo Jelonek. — To uczynili Białoskórscy... Tyś zadała nam wszystkim na śpiączkę... Tyś wydała klucze od sklepów Markowi... i tyś ogołociła szkatułę z jej zawartości!... Zaszło wszystko za daleko... Zbałamucona przez niegodziwca shańbiłaś siebie, dom i nazwisko rodu, który je dotąd nieskazitelne zachował; co niech ci Bóg niepoliczy! a mnie doprowadziłaś do ruiny, jeśliś nieprzezorna wydała także i złoto uwodzicielowi... Chcąc się o tem upewnić, muszę tu poszukać...

Na te słowa skoczyła Kunegunda jak oparzona i zastępując bratu drogę, krzyknęła:

— Niepozwolę, abyś mi tu Waszmość przeszukiwał w mojej izbie!...

— Pozwolisz Kundusiu — rzekł z ironią Jelonek, w którego na ten objaw obawy Kunegundy, duch spokoju wstąpił — inaczej poszukam przy świadkach. — To powiedziawszy, zbliżył się do łóżka siostry, czego ta ostatniemi słowami zatrwożona, wcale już nie broniła, i w istocie wydobył mieszek ze skradzionemi przez nią pieniądzmi i kosztownościami.

— A teraz ubierz się i udaj się wraz z Rózią do czekającej na dole lektyki, abym ci mógł towarzyszyć do PP. Bernardynek, które ciebie oczekują...

Znowu rzuciła się Kunegunda chcąc protestować, ale Jelonek odezwał się głosem stanowczym:

— Niesprzeciwiaj się i czyń tak jak mówię... inaczej sprowadzę burmistrza i instygatora... Gdy się rzecz jakoś ułoży, wtedy zobaczę, czy będziesz mogła powrócić do domu. — To powiedziawszy, oddalił się z izby...

W niedługi czas potem niosło dwóch ludzi lektykę, w której siedziała Kundusia, a obok niej postępowała w chustę owinięta Rózia; pan Paweł Jelonek szedł zaś z drugiej strony.

Orszak ten zdążał za miasto w kierunku klasztoru PP. Bernardynek...

XV.

AWANTURY W MIEŚCIE.

O tym samym czasie, kiedy się poprzednio opowiedziane wypadki odbywały, siedziało kilka osób w piwiarni mistrza Zebalda Allenbege, mieszczącej się w piwnicach ratusza.

Dobre piwo szynkował mistrz Alembege, którego krócej z polska Alupekiem zwano, lecz prym w dobroci między warzonemi w mieście i krajowemi, trzymało wówczas bezsprzecznie sławne piwo przemyskie. To też pito tego piwa wiele, jakkolwiek było ono drogie i tylko zamożniejsi mieszkańcy Lwowa mogli sobie na taki wydatek pozwolić.

W nie bardzo wielkiej sali sklepionej, otrzymującej dosyć skąpe światło przez nizkie okna, o krągłych gomołkach szklanych, koloru zielonawego, było dosyć ponuro w tym duiu słotnym i chłodnym. Kilka ciężkich dębowych stołów i szynkwas z takiegoż materyału, oraz takież ławki wązkie i krzesła ciężkie, stanowiło całe urządzenie tej piwiarni. Ozdobą zaś był komin wielki, dwoma krawężnikami zbramowany, na których poustawiane były różnego kształtu misternie wyrobione kufle i dzbany w różnych kolorach z przykrywkami cynowemi i kilkuramienny świecznik, wiszący u sklepienia, artystycznie z żelaza wykuty, po którym poznać było, iż był kiedyś jako majstersztyk*) przez jakiegoś ślusarza wykonany.

Przy jednym ze stołów siedzieli przy pełnych kamionkach dwaj rotmistrzowie miejskiej straży najemnej, panowie Jan Gaushorn i Jan Łukaszowicz, przy drugim zaś rajca Gąsiorek z żoną, z mieszczan lwowskich, posilając się jakiem i tamci nektarem Gambryna i wiodąc żywą rozmowę.

*) Dzieło popisowe u rzemieślników.

Tematem jej była właśnie popełniona zeszłej nocy kradzież u Pawła Jelonka.

Wszyscy godzili się na to, że kradzież tę wykonali tylko Białoskórscy, tembardziej, że wiedziano o staraniu się przedtem Marka Białoskórskiego o Kunegundę i o odmowie jaką tenże otrzymał od Jelonka. Najlepiej wiedział o tem Gąsiorek, któremu się pan Paweł, jako swemu przyjacielowi i koledze zwierzył, to też on opowiadał teraz obecnym ze wszystkimi szczegółami te odprawę, niepominąwszy naturalnie i groźby, jakie Marek podówczas wygłosił.

Osądzono, że czas już nareszcie położyć tamę tej swawoli i przedsięwziąć coś, coby temu zaradzić mogło. Dobrze jeszcze, że nie wiedzieli oni dotychczas nic o współudziale Kunegundy w tej kradzieży i o zrabowanej przez nią gotówce i kosztownościach, o czem rozsądny pan Jelonek słusznie przemilczał.

Już to Gaushorn najsilniej zaznaczał swoje przekonanie, obwiniając o tę i inne kradzieże Białoskórskich, a na poparcie wspominał o pewnych złodziejskich i innych podłych sprawkach Marka podczas wyprawy moskiewskiej za króla Stefana, wskutek których nawet zmuszony był Marek Białoskórski ulotnić się z szeregów. A mógł o tem rotmistrz Gaushorn wiedzieć, ponieważ od był sam tę wyprawę całą. Milczał dotąd, nie mając jak każdy inny żadnych uchwytnych dowodów.

Rozmowa ta i odgrażanie się na Białoskórskich zostały nagle przerwane niespodziewanem zjawieniem się właśnie czterech z tych braci, a to: Marka, Antoniego, Krzysztofa i Walentego, którzy wszedłszy, pozdrowili obecnych i zasiadłszy wokoło jednego stołu, zażądali piwa przemyskiego.

(C. d. n.)

L. 68.729/08

Obwieszczenie.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla koni gminy miasta Lwowa w czasie od 1. października 1908 do 30. września 1909, a to: owsa w ilości około 5485 cetn. metr., siana w ilości około 6006 cetn. metr., tudzież słomy żytnej na podściółkę w ilości około 1300 cetn. metr. i torfu w ilości około 1000 cetn. metr. rozpisuje Magistrat publiczną licytacyę ofertową, która się odbędzie w poniedziałek 7. września 1908, o godzinie 11. przedpołudniem w biurze III. Depart. Magistratu.

Ubiegający się o tę dostawę mają wnieść w terminie licytacyjnym opieczętowane i ostemplowane oferty, do których należy dołączyć kwit kasy miejskiej na złożone tamże wadyum w wysokości 5 prc. całej oferowanej dostawy, tudzież próbki owsa i siana. Bliższe warunki tej dostawy przejrzeć można w III. Departamencie Magistratu, w ratuszu na III. piętrze w godzinach urzędowania.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

Lwów, 9. sierpnia 1908. 863

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Przyjeżdżają do Lwowa na dworzec główny z:

o godz.	
7.10	Rawy Ruskiej, Sokala
7.20	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
7.25	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Opawy, Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza przez Tarnów
7.29	Ławocznego, Pesztu, Borysławia, Kałusza
8.00	Sambora, Sanoka, Chyrowa
8.07	Ickan, Dorny Watry, Brodiny, Radowiec, Czerniowiec, Kołomyi, Stanisławowa, Halicza, Chodorowa
8.26	Jaworowa
8.55	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa
9.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Opawy, Zakopanego (przez Podgórze-Płaszów), Sanoka, N. Zagórza, Chyrowa (p. Przemyśl)
10.20	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körözmező
10.30	Sianek, Sambora.
11.43	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny.
12.0[illegible]	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
12.40	Sokala, Rawy ruskiej
1.10	Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, N. Sącza, Zakopanego
1.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa, (przez Przemyśl)
2.00	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek.
2.05	**posp.** Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy (p. Żuczkę), Serethu, Radowiec, Berhomethu, Suczawy
2.15	**posp.** Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymałowa
3.50	Tuchli (od 15/6 do 10/9), Skolego, Drohobycza, Borysławia
4.50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
5.[illegible]0	Jaworowa
5.40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
5.45	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, (Oświęcima, Suchy, Kocmyrzowa, Orłowa (p. Tarnów) Mielca (p. Dębice), Dynowa, Chyrowa (p. Przemyśl)
5.57	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu
[illegible]	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Dorny Watry, Radowiec, Nowosielicy (od 15/VII)
8.40	**posp.** Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego (p. Kraków od 15/6 do 15/9 wł.). (Orłowa od 15/6 do 15/9 wł.), N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa (p. Przemyśl)
9.10	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Sianek
9.30	Ickan, Bukaresztu, Potutor, Czortkowa, Körözmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
9.20	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (przez Przemyśl)
10.05	Stanisławowa, Jaremcza, Delatyna, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 15/VIII—5/IX)
10.30	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zbaraża
11.00	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
12.20	**posp.** Ickan, Jass Bukaresztu, Konstantynopola, Żydaczowa, Worochty, Delatyna, Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu i Suczawy.
2.30	**posp.** Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów).
5.40	Stanisławowa, Kałusza, Husiatyna
5.50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi, Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)

Na dworzec „Podzamcze“ z:

o godz.	
7.01	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów
11.40	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor, Zbaraża
2.00	**posp.** Podwołocz., Odessy, Kijowa, Brodów, Grzymał.
5.15	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
10.1[illegible]	Podwołoczysk, Odessy, Kijowa, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zbaraża

Odjeżdżają ze Lwowa z dworca głównego do:

o godz.	
6.00	Sambora, Sianek
6.10	Ickan, Jass, Bukaresztu, Botuszan, Żydaczowa, Potutor, Körözmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry
6.14	Rawy ruskiej, Sokala
6.2	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
6.40	Stanisławowa, Delatyna, Jaremcza, Tartarowa, Mikuliczyna, Worochty (od 1/VII—25/VII)
6.58	Jaworowa
7.3	Ławocznego, Pesztu, Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8.25	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa (p. Tarnów), Zakopanego (p. Kraków (od 15/6 do 15/9 wł.)
8.40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, (p. Przemyśl), Dynowa, Tarnobrzegu, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.), Wieliczki, Oświęcima
9.05	Sambora, Sianek, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa (od 15/6 do 15/9 wł.).
9.10	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Brodiny, Putny, Suczawy, Dorny Watry (od 15/VII)
9.35	Ickan, Worochty (od 1/6 do 30/9 wł. w niedziele i święta rz. kat. od 1/VII—31/VIII w poniedziałki i czwartki) Kałusza, Delatyna, (p. Kołomyję), Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
10.40	Podwołoczysk, Brodów, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
11.05	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2.33	**posp.** Czerniowiec, Ickan, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körözmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2.10	**posp.** Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa
2.25	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza
2.40	Stanisławowa, Kołomyi, Żydaczowa
2.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa (p. Przemyśl), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), N. Sącza
3.30	Rzeszowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
4.00	Sambora, Chyrowa, Sanoka
[illegible]	Stanisławowa, Kołomyi, Kałusza
6.12	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Zakopanego (p. Tarnów), Oświęcima
6.30	Jaworowa
6.42	Ławocznego, Pesztu, Drohobycza, Borysławia, Kałusza.
7.00	**posp.** Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Nowego Sącza, Koszyc, Budapesztu przez Tarnów
7.10	Rawy ruskiej, Sokala
7.25	Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Krakowa, Chyrowa przez Przemyśl, Zakopanego (przez Podgórze Pł. od 15/VI—15/VII i od 2[illegible]/VIII—10/IX)
7.45	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Potutor
10.3[illegible]	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodiny, Putny, Dorny Watry, Suczawy.
10.45	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
11.10	Podwołoczysk, Potutor, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa.
11.15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Dynowa, Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
11.25	Stryja, Drohobycza, Borysławia
12.45	**posp.** Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, N. Sącza (p. Tarnów)
2.50	**posp.** Ickan, Jass, Bukaresztu, Konstantynopola, Körözmező, Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry,
3.50	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Sanoka, Mezo Laborcza, Pesztu, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Mielca (p. Dębicę), Orłowa, Wieliczki, Oświęcima

Z dworca „Podzamcze“ do:

o godz.	
6.35	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Zbaraża
11.0[illegible]	Podwołoczysk, Potutor, Grzymałowa, Zbaraża
2.31	**posp.** Podwołoczysk, (Kijowa, Odesy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania Pustego, Grzymałowa, Czortkowa
[illegible]	Podwołoczysk, Brodów
11.32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Skały, Iwania Pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa, Zbaraża

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Pociągi pospieszne oznaczone grubszemi literami. Zwykłe i zestawialne bilety, jakoteż rozkłady jazdy i ilustrowane przewodniki nabywać można w biurze miastowem c. k. kolei państwowych w pasażu Hausmana l. 9 od godziny 8 rano do 8 wieczór, a w niedziele i święta od 8 rano do 1 pop.

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic (od 1 maja do 31 maja) codziennie 8.15 rano 8.20 wieczór, w niedzielę i święta rz. kat. 3.27 popołud. i 9.35 wieczór; od 1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 8.15 rano, 3.27 popoł., 8.20 i 9.35 wiecz., w niedziele i święta rz. k. 1.45 popoł. od 1 lipca do 31 sierpnia codziennie 8.15 rano, 3.27 i 5.30 popoł., 8.20 i 9.35 wieczór w niedziele i święta rzym. kat. 10.05 przed południem i 1.46 popołudniu.

z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 1.15 popołudniu i 9.25 wieczór; od 3/5 do 15/9 w niedziele i rz. k. święta) 10.10 wieczór.

ze Szczerca od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 9.58 wieczór.

z Lubienia od 17/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11.45 wieczór.

do Brzuchowic (od 1. maja do 31 maja) codzienie 7.20 rano, 8.45 popoł. w niedziele i rz. k. święta 2.30 popoł. i 8.34 wieczór; (1 czerwca do 30 czerwca i od 1 września do 30 września) codziennie 7.21 rano 2.30 i 5.4[illegible] popoł., 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 12.41 popołudniu (od 1 lipca do 31 sierpnia) codziennie 7.21 rano, 2.20, 3.45 i 5.50 popołudniu, 8.34 wieczór w niedziele i rz. kat. święta 9.00 przedpołudniem, 12.41 popołudniu.

do Rawy ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).

do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9.15 przedpoł. i 8.35 popoł. od 3/5 do 15/9 w niedziele i rzym. kat. święta 1.35 popołudniu.

do Szczerca 10.35 przedpoł. od 28/5 do 13/9 wł. w niedziele i rz. k. święta.

do Lubienia 2.15 popołud. od 17/5 do 13/9 w niedziele i rzym. k. święta

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.